№ 69. Lwów — Piątek dnia 24 Marca Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

Prenumerata w Lwowie miesięcznie 1 zł.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: 7 Boleści NPM. | Fteofana
Jutro: Zwiast. NMP | Nykyfora

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 3
Zachód „ „ 6 m. 10

Długość dnia godzin 12 m. 7
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 marca.

W zagranicznej prasie nie ustają pogłoski o austro-węgierskich planach na jakąś dzierżawę w Chinach. Korespondenci z Wiednia do pism angielskich zapewniają, że półurzędowych zaprzeczeń pogłoskom nie trzeba brać za bezwarunkowe wyparcie się zamiaru, lecz raczej za wyraz niezadowolenia, że myśl, która dopiero powstała i jeszcze nie jest gruntownie rozważona, już stała się przedmiotem dziennikarskich gawęd. *Times* sądzi, że gdy wysłany do Chin krążownik austryacki „Kaiserin Elisabeth“ przybędzie na wody oceanu Wielkiego, dopiero wówczas trochę się odsłonią zamiary wiedeńskiej dyplomacyi. Pismo to dodaje nadto, że jakieś przemysłowe sfery domagają się dzierżawy, a znowu jakieś rolnicze nie sądzą, aby kolonia w Chinach mogła być pożyteczna, chociaż w ogóle byłoby, ich zdaniem, dobrze, aby monarchia gdziekolwiek zdobyła obszary, przydatne do kolonizacyi emigrantów. których przeważnie dostarcza warstwa chłopów bezrolnych. Do Chin nie pójdą ci emigranci, bo tam ludność gęstsza, niż w Europie, zatem dzierżawa dawałaby zyski tylko przemysłowi, który i bez tego korzysta w Austryi z różnych przywilejów. Te dwie wbrew sprzeczne dążności byłyby się wzajemnie zniosły, gdyby zarząd marynarki austryackiej nie przemawiał za dzierżawą. Tak opisują tę sprawę pisma angielskie, a rosyjskie notują czyjeś poważne zdanie, iż austryacka dzierżawa w Chinach jest dość możliwa. Sądzimy, że w opowiadaniach dzienników angielskich jest dużo fantazyi.

Włoskie zamiary na Sanmun natrafiają na trudności w samych Włoszech. Od początku ludność przyjęła zamiar rządowy dość ozięble, a teraz podniosły się protesty tak energiczne, zwłaszcza w senacie, że gabinet począł się chwiać. Mowy senatorów Odescalchiego i Pierantoniego przeciw „awanturniczym“ przedsięwzięciom podziałały na publiczność, a gdy p. Sarfoglio, uchodzący za znawcę Chin, ogłosił w neapolitańskiem *Mattino* rozprawkę, w której udowodnił, że ze wszystkich chińskich wybrzeży najmniej Sanmun wart zabiegów, jako miejscowość, leżąca między dwoma już potężnie rozwiniętymi punktami handlowymi, mianowicie między Szangajem i Fuczanem, natenczas niechęć do przedsięwzięcia poczęła się wzmagać. Argumenta zwolenników dzierżawy są rzeczywiście słabe. Przyznają oni, że w istocie wywóz włoski do Chin jest bardzo mały, ale za to ruch handlowy w odwrotnym kierunku, to jest wywóz chiński do Włoch przedstawia się pokaźnie. I tak w r. 1895 przywieziono chińskich towarów za 20 milionów funtów szterlingów, w r. 1896 za 14,145.000, a w 1897 za 18,697.000 f. szterl. Gdyby nie wojna z Abisynią i nie późniejsze rozruchy sycylijskie, to by po roku 1895 dowóz się nie zmniejszył Zresztą znowu się wzmaga i prawdopodobnie w r. 1898 dorównał dawnym rozmiarom. A jest ten dowóz niezmiernie pożyteczny dla kraju, albowiem niemal wyłącznie się składa z oprzędów jedwabnych, czyli z kokonów, hodowanych na olbrzymie rozmiary w Chinach, a przerabianych na nić i tkaniny w Europie. Ta przeróbka już teraz jest prawie zmonopolizowana przez Włochy, bo z 55 milionów oprzędów, wywożonych, średnio biorąc, co roku z Chin do Europy, 41 milionów dostaje się do przędzalń włoskich. Stosunek ten nie może się zmienić na gorsze, ponieważ tylko Włosi umieją się obchodzić z chińskimi oprzędami. Warto zatem zmonopolizować ten handel, bo wówczas dopiero da on wielkie zyski. Na to jednak odpowiadają przeciwnicy dzierżawy, że ona nie doprowadzi do monopolu, ponieważ niepodobna zmusić Chińczyków, aby oprzędy z całego kraju dowozili koniecznie do Sanmunu, skoro na ten towar znajdą kupców europejskich i w innych swych portach. Opozycya przeciw dzierżawie tak się wzmogła, że dla uspokojenia opinii publicznej oświadczył w senacie minister spraw zagranicznych, że jeżeli wzięcie dzierżawy przedstawi jakiekolwiek trudności, to rząd się jej wyrzeknie.

Don Carlos podobno znalazł jakichś angielskich i francuskich bankierów, którzy dają mu kilkomilionową pożyczkę na wywołanie w Hiszpanii wojny domowej. Tak doniósł telegram, podany przez nas we wtorkowym numerze. Trudno się dziwić zamiarom don Carlosa, który mniema, że swą osobą i wojną domową uszczęśliwi swą ojczyznę. Raczej trzeba się temu dziwić, że po tak strasznych przejściach, Hiszpania swym wewnętrznym stanem podniecą nadzieje pretendenta. Istotnie, ów stan znowu jest smutny. Powołanie do steru konserwatywnego gabinetu, na którego czele stoi p. Silvela, wzburzyło wszystkie zgoła stronnictwa, poczynając od liberalnego, kończąc na socyalistycznem, a nadto wytworzył się nowy obóz oddalonych urzędników, który bodaj najgorliwiej pracuje nad obaleniem gabinetu, albo zawichrzeniem kraju. Wiadomo, że w Hiszpanii jest urzędników jak mrowia. Są oni źle płatni i nic nie robią, z tego zaś powodu ich nadużycia są niezliczone i one-to właśnie doprowadziły do upadku potężne niegdyś państwo. Pensye wypłacane temu mrowiu pochłaniają główną część budżetu państwowego, a reszta, która z niego zostaje na wojsko i marynarkę, także jest rozdrapywana przez solidarną biurokracyę. Na 17 milionów ludności hiszpańskiej jest w kraju lichych uniwersytetów więcej, niż na 59 milionów ludności w Niemczech, albo na 40 milionów Anglików, Irlandczyków i Szkotów. Pomimo ogromnej liczby uniwersytetów wykształcenie ogółu jest znacznie mniejsze niż w Niemczech lub Anglii; nie kwitną nauki i sztuki, literatura w upadku, o uczonych hiszpańskich, ani o ich pracach naukowych nikt nie słyszał. Bo też te uniwersytety są tylko zakładami hodującymi przyszłych biurokratów Otóż Silvela przetrzebił zastępy urzędnicze, a równocześnie postanowił skasować kilka uniwersytetów, aby podnieść naukową wartość tych, które pozostaną. Oczywiście oburzył urzędników i zraził do siebie studentów. Ci i tamci wzięli się za ręce i zaczęli jątrzyć. Oddaleni urzędnicy wiedzą naturalnie, jak niedbale prowadzono ostatnią wojnę z Ameryką; mają na to dowody w aktach, które francuskim obyczajem pozabierali z biur i teraz niemi wojują przeciw rządowi. Dowody rzeczywiście są silne i mogą wywołać największe oburzenie. Okazuje się naprzykład, że Hawana była tak doskonale zaopatrzona w wojsko, broń, amunicyę i żywność, że mogła wytrzymać najmniej półroczne oblężenie, a tymczasem zdano ją Amerykanom bez wystrzału. Sant Jago de Cuba zdano Amerykanom w takiej chwili, gdy najeźdźcy znajdowali się w rozpaczliwem położeniu i już byli postanowili zmykać na swe okręty, jeżeli ich zaatakuje jenerał Linares. To samo było w Manili. Więc istotnie haniebnie prowadzono wojnę, ale temu nie winien Silvela, stojący u steru dopiero od kilku tygodni. a jednak przeciwko niemu zwraca się kampania oddalonych urzędników, bo dla nich w dzisiejszem ich położeniu wrogiem jest każdy zgoła rząd, wszelki ład w kraju, oni chcą zawieruchy, a spodziewają się ją wywołać, zachęciwszy naród do zemsty na licznych jenerałach, którzy prowadzili wojnę, na dyplomatach, na rządzie — wszystko jedno, czy na tym, co był, czy na jakimś innym Pod naciskiem wzburzonej opinii uwięziono już jenerałów Torala, Linaresa, Sostoa, admirała Montijo, a podobno niebawem podzielą ich los Cervera i Blanko. Dzienniki głoszą, że ci wszyscy będą rozstrzelani, a takie zapowiedzi drażnią przeciw rządowi licznych krewnych i przyjaciół owych jenerałów. Liberałowie, niezgodni, gdy stał u steru ich przedstawiciel Sagasta, teraz złączyli się w jedną falangę, której jedynym celem jest obalenie konserwatystów. Republikanie okrzykują republikę socyaliści domagają się powszechnego sądu. Słowem, wszyscy mącą wodę Jakże tedy się dziwić, że don Carlos chce w takie odmęty rzucić swą wędkę!

Kwestya sojuszu.

Piszą nam z Wiednia, 22 marca:

Artykuł berlińskiej *Post* o agitacyach czeskich przeciwko trójprzymierzu wywołał odpowiedź półurzędowej *Wiener Abendpost*, która z jednej strony zaprzecza, aby poważne żywioły czeskie broiły przeciwko trójprzymierzu, z drugiej strony wyraża zdanie, że hr. Eulenburg nie podziela wcale obaw organu berlińskiego. Jest to więc polemika o podwójnym froncie! Wszelka jednak dziennikarska dyskusya o sojuszu międzynarodowym osłabia jego moralne znaczenie. Dzienniki mają szczególny talent do wywoływania walki, sporu, rozstroju. „*Le journaliste ressemble au pilote: afin d'etre entendu, force lui est de se munir d'un porte-voix*“, (Dziennikarz podobny jest do pilota; aby go słyszano, musi sobie sprawić tubę), oświadczył temi dniami adwokat A. Clemenceau w pewnym procesie politycznym dziennikarza Gohiera. Ta właściwość dziennikarska „forsowania nuty“, aby być słyszanym, ażeby zwrócić na siebie uwagę, sprawia, że dzienniki są bardzo zdolne rozsadzić najmędrsze kombinacye pokojowe dyplomatów.

W danym razie rzeczywista sytuacya jest ta, że obóz młodoczeski, począwszy od p. Poniżka aż do b. wiceprezydenta Izby Kramarza i prezesa klubu młodoczeskiego dra Engla, jest niewątpliwie stanowczym przeciwnikiem sojuszu z Niemcami, pragnie gorąco najściślejszego sojuszu z Rosyą, względnie z ligą rosyjsko-francuską. Każdy, ktokolwiek zna nieco dokładniej stosunki czeskie, wie doskonale o tym fakcie. Wynika on logicznie po pierwsze z okoliczności, że Czesi od wieków walczą wyłącznie z Niemcami, powtóre z okoliczności, że russofilizm w żadnym innym kraju nie rozwinął się tak gruntownie, jak w Czechach. Pomiędzy staroczechami a młodoczechami zachodziła tylko ta różnica, że pierwsi, czując konieczność oportunizmu i uwzględniając interesa rządu (Taaffego), tudzież swych parlamentarnych sprzymierzeńców, nie afiszowali głośno swego wstrętu do sojuszu z Niemcami i swej żądzy sojuszu z Rosyą, gdy młodoczesi, jako stronnictwo radykalne, nie tylko, dopóki walczyli z staroczechami o mandaty, występowali namiętnie przeciwko sojuszowi z Niemcami i za sojuszem z Rosyą, ale nadto obstają przy tej taktyce obecnie, narzucając ją *sans façon* wszystkim sprzymierzeńcom.

Na tym punkcie właśnie rozchodzą się nasze interesa. Polacy z pewnością nie przystawali na sojusz z Niemcami pod wpływem jakiegoś zapału dla Niemców. Przyjęli go jako kombinacyę polityczną w danych okolicznościach pożyteczną dla państwa, podporządkowując swoje uczucia pod ogólny interes monarchii. Z drugiej strony Polacy ze względów historycznych i ze względu na teraźniejsze stosunki w Polsce, pozostającej pod panowaniem rosyjskiem, nie mogą też żadną miarą pragnąć gorąco sojuszu monarchii z Rosyą, a tem mniej zamiany trójprzymierza na sojusz rosyjski. Czesi walczą na jednym froncie, nam trzeba walczyć na dwóch frontach i dlatego owa jednostronność czeska stosowana do polityki polskiej, nie może być właściwą. Tego młodoczesi nie chcą zrozumieć, lecz przy każdej sposobności narzucają nam swoje poglądy. Tak świeży znowu mamy przykład w artykule paryskiego *Evénement*, osnutym na interviewie z „wysoko stojącą osobistością polityczną w Austryi“ (Kramarz, czy Engel?), który ponownie dostarczy prasie niemieckiej okazyi do wynurzeń à la *Post*. Ta wysoko stojąca osobistość, według stereotypowej metody dzienników młodoczeskich, mechanicznie zlicza „Słowian“ austryackich, podciągając wszystkich pod mianownik młodoczeski i wystawiając ich jako stanowczych przeciwników trójprzymierza, a więc zwolenników ligi francusko-rosyjskiej.

Metoda ta, nie uwzględniając naszych historycznych dążności i teraźniejszych potrzeb, bez wahania zanurza Polaków w szarym tłumie „słowiańskim“, któremu nadaje wyłącznie cechę młodoczeską. To nie tylko narusza naszą zdobytą tysiącletniemi dziejami samoistność i indywidualność narodową, lecz nadto naraża nas na dotykalne straty. Gdy bowiem ani Czechów, ani Serbów, albo Chorwatów walka przeciwko Niemcom (mianowicie przeciwko cesarstwu niemieckiemu) nie naraża na żadną szkodę, na nas odbija się zdwojonym uciskiem w Prusiech, nie polepszając wcale naszej pozycyi w Rosyi. Powtarza się ciągle to, co się stało z kongresem lekarzy polskich w Poznaniu. Deklamacye dzienników czeskich władzom pruskim dostarczyły pretekstu do zabronienia zjazdu w Poznaniu. Lekarze czescy, którzy się tam wybierali, łatwo pogodzili się z niemożebnością wygłaszania tam odczytów. Ale nam ten zakaz wyrządził realną szkodę zwłaszcza, że może na przyszłość utrudni wszelkie polskie naukowe kongresy w Poznaniu Jeżeli pp. Podlipny, Kramarz albo Peniżek deklamują przeciwko trójprzymierzu, dla nich to wszystko kończy się na polemice organów berlińskich. Ale rozpowszechniając opinię, że wszyscy Słowianie są zaciętymi wrogami sojuszu z Niemcami, wszystkim szowinistom pruskim dostarczają pretekstu do coraz bardziej natarczywego żądania, aby czem prędzej za pomocą kolonizacyi i wszystkich gwałtów poskromić ten żywioł polski, który nibyto ciągle żywi wrogie zamiary względem Niemiec. I nie dość na tem. Także naszą pozycyę w Austryi, gdzie nie istnieją bezpośrednie powody zaciętej walki pomiędzy Polakami a Niemcami, utrudnia i osłabia to ciągłe, nieprawne wtłaczanie nas w sztuczne kadry słowiańskie pod firmą młodoczeską. To na nas ściąga niechęć i nienawiść, od których bylibyśmy całkiem wolnymi jako Polacy. Słowem, jeżeli po firmie ogólno-słowiańskiej młodoczesi spodziewają się wzmocnienia swej sytuacyi w Austryi, to nas ta sama firma naraża jedynie na zwiększone trudności i rzeczywiste straty, nie przysparzając nam żadnej a żadnej korzyści.

Faktem jest, że trójprzymierze austro-włosko niemieckie w niczem nie uszczuplało naszej pozycyi w Austryi, w niczem nie utrudniało np. stanowiska Ziemiałkowskiego, ani Dunajewskiego, ani nie przeszkodziło powołaniu hr. Gołuchowskiego na urząd ministra spraw zagranicznych, hr. Badeniego na urząd prezesa gabinetu austryackiego! Dopiero od czasu, gdy prąd młodoczeski narzuca Słowianom swoją idyosynkrazyę antiniemiecką (w sprawie sojuszu), mamy na wszystkich polach do walczenia z trudnościami, które dawniej nie istniały wcale

SEJM.

(Dokończenie 20 posiedzenia z 22 marca).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia porannego, po ukończeniu debaty nad wnioskiem p. Kramarczyka w sprawie zmiany ustawy o seminaryach nauczycielskich, załatwiono jeszcze ośmnaście przedłożeń mniejszej wagi, przeważnie petycyi. Debatę nad ostatnim, najważniejszym punktem porządku dziennego, t. j. nad podwyższeniem płac nauczycieli ludowych, odroczył Marszałek do wieczora. Przedłożenie w tej sprawie pochodzi od Wydziału krajowego, jako komisyi, któremu uchwałą z 30 grudnia 1898 Sejm przekazał wniosek p. Małachowskiego o podwyższenie dodatków krajowych do podatków o 5 ct. celem polepszenia bytu materyalnego nauczycieli. W czasie przerwy sejmowej zwołał Wydział krajowy ankietę, złożoną z członków komisyi szkolnej i budżetowej i rezultatem obrad tej ankiety jest niniejszy projekt ustawy, oparty na wnioskach Rady szkolnej, zaprowadzający nowy podział nauczycieli szkół ludowych na klasy. Nauczyciele w miastach rządzących się własnym statutem, pobierać mają po 900 i 800 zł, w miastach zorganizowanych na podstawie ustawy z 1889 roku po 800, 700 i 600 zł., w gminach zorganizowanych na podstawie ustawy z 3-go lipca 1896 po 600 i 500 zł., a we wszystkich innych gminach po 500, 450 i 400 zł. To polepszenie płac wejść ma w życie z dniem 1-go stycznia 1900, a obciąży budżet krajowy rocznym wydatkiem 310.000 zł.

Nad tą ustawą przeprowadzono na posiedzeniu wieczornem obszerną dyskusyę.

P. Emil Torosiewicz zwrócił uwagę na to, że zbyt gwałtowne podwyższanie wydatków na płace nauczycieli ludowych wywiera ujemny wpływ na równowagę budżetową. I tak w roku 1874, t. j. z chwilą wejścia w życie ustawy szkolnej, było w Galicyi nauczycieli przeszło 3500 a ich roczna płaca wynosiła ogółem przeszło 424.000 zł. tak, że na jednego nauczyciela przeciętnie przypadało 130 zł. W 23 lat potem, t. j. w roku 1897 płaca 7234 nauczycieli wynosiła ogółem 3,825.000 zł., czyli przeciętnie na jednego z nich przypadało 530 zł, prócz tego większość dostaje wolne pomieszkanie, ogród i kawałek pola. Niema kraju w Europie, któryby tak szybko postępował w wydatkach dla szkół ludowych. A trzeba zważyć, że ten progres odbywa się w kraju niezwykle biednym, w którym większa własność pod ciężarem długów i podatków upada, bardzo wiele majątków znajduje się pod sekwestracyą, a chłopi muszą z powodu biedy emigrować. Ponieważ zaś dotychczasowe utrzymanie nauczycieli nie jest tak złe, dziwi się mówca p. Małachowskiemu, że się odważył ze swoim wnioskiem wystąpić i ma to przekonanie, że gdyby zarządzić w całym kraju powszechne głosowanie nad przedłożeniem Wydziału krajowego, toby ono z pewnością upadło. Mówca wie, że tem przemówieniem swojem nie zyska sobie popularności, lecz nie chce tracić niezawisłości poselskiej i pozując na polityka, głosować za tem co narusza równowagę budżetową i pośrednio odbije się na jego wyborcach Mówca nie żywi wielkich nadziei także po zbyt forsownem przyspieszaniu tempa oświaty ludowej u nas, nastanie bowiem hyperprodukcya włościan przeuczonych, którzy wstydzą się pracy na roli i stanowią podatny grunt dla posiewu wszelkiego rodzaju malkontentów politycznych.

P. Bernadzikowski rzekł, że cyfry przytoczone przez p. Torosiewicza nie zgadzają się z prawdziwym stanem rzeczy, bo gdyby w istocie przeciętna płaca każdego nauczyciela wynosiła już nie 530 ale 500 zł., toby było bardzo dobrze. Co się tyczy przedłożenia Wydziału krajowego, to posiada ono te same braki co dotychczasowa ustawa szkolna, bo podnosi płace nauczycielom starszym, a młodszych po macoszemu traktuje, chociaż oni czasem dłużej służą niż tamci. Mimo to stronnictwo ludowe głosować będzie za ustawą, aby zmianami jej nie odwlekać przynajmniej tej skromnej poprawy bytu nauczycielstwa.

P. Małachowski oświadczył, że stawiając swój wniosek pragnął głównie poprawić dolę najniższej kategoryi nauczycieli i zapobiedz najskrajniejszej nędzy. Bo że między nauczycielami panuje nędza, tego nikt nie zaprzeczy Sama Rada szkolna w odezwie swej, która posłużyła za podstawę niniejszego przedłożenia, przytacza, że jest 383 nauczycieli mających po 3 dzieci, 322 mających po 4, 212 mających po 5, a są i tacy, którzy mają po 8, 10, 11, nawet i 14 dzieci. Cyfry te są bardzo wymowne i świadczą, że ustawiczne petycye nauczycieli o polepszenie ich doli, są aż nadto uzasadnione. Mówca ma nadzieję, że i starania o dalsze polepszenie losu nauczycieli znajdą w Radzie szkolnej skuteczne poparcie. W tej nadziei nie stawia mówca żadnych poprawek, gdyż nie chce zakwestyonować rzeczy samej, przy poprawkach bowiem zażądanoby zapewne odesłania całej sprawy do komisyi lub do Wydziału krajowego, przeprowadzenia nowych studyów i skutkiem tego zabrakłoby czasu na uchwalenie ustawy, gdyż sesya sejmowa kończy się za kilka dni. Wkońcu polemizował mówca z wywodami p. Torosiewicza, a zwłaszcza z jego sposobem obliczania. Z tego, że p. Torosiewicz wyliczył, iż przeciętna płaca nauczyciela wynosi 530 zł., nauczyciele niższych kategoryj nic nie mają, do nich to przecięcie się nie stosuje, pobierają oni zawsze tylko po 250 i po 300 zł. P. Torosiewicz wspomniał, że bakcyle liberalne grasują nawet w Sejmie, mówca zaś konstatuje, że bakcyle te dotarły nawet do p. Torosiewicza, który, jak to wszyscy słyszeli, zaapelował do powszechnego głosowania. Mówca wita niniejszem nowego zwolennika powszechnego prawa głosowania. W końcu dziękuje mówca Radzie szkolnej krajowej za ciepły, serdeczny ton, jaki wieje z jej odezwy, wystosowanej w tej sprawie do Wydziału krajowego.

P. Cielecki oświadczył, że głosować będzie za niniejszą ustawą, jest bowiem zdania, że w chwili gdy wszyscy funkcyonaryusze państwowi otrzymują polepszenie płac, potrzeba także coś zrobić dla nauczycieli. Nadto wpłynęło na decyzyę mowcy oświadczenie wiceprezydenta Rady szkolnej, że jeżeli się nauczycielom nie polepszy płac, w takim razie oni coraz tłumniej uciekać będą ze swego zawodu Wogóle zarówno mowca jak i wielu jego kolegów doszło do przekonania, że ażeby ratować to, co się już wydało na szkolnictwo, potrzeba ponieść jeszcze i tę ofiarę. Żadną miarą jednak nie podziela mowca zdania p. Bernadzikowskiego, że niniejsza ustawa jest tylko łataniną i że po niej musi coś większego nastąpić. Chociaż po uchwaleniu niniejszej ustawy płaca nauczyciela nie będzie nadzwyczajną, ale w każdym razie będzie odpowiednia nawet w porównaniu z innymi krajami, i nauczyciel oszczędny, rządny, rachunkowy może z niej wyżyć odpowiednio. Mowca sądzi, że teraz już przez długi szereg lat nie będziemy wracali do tej samej sprawy. W ciągu lat dwudziestu podniósł Sejm wydatki na szkolnictwo z 521.000 zł. na 3,900.000 zł., to chyba dowodzi, że i szlachta pragnie oświaty ludu. Niestety mowca nie może pominąć tego, że są między nauczycielami pewne szkodliwe prądy. W Sączu wychodzi czasopismo *Szkolnictwo*, chętnie czytane przez nauczycieli, które wywiera wpływ bardzo szkodliwy. Mowcę dziwi to, że rząd nie występuje przeciw tego rodzaju pismom, podżegającym jednych przeciw drugim i dla tego wnosi uchwalenie rezolucyi, wzywającej Radę szkolną krajową, aby czuwała nad tem czy prądy antispołeczne nie szerzą się między nauczycielstwem i aby w drodze dyscyplinarnej zapobiegała szkodliwym agitacyom.

P. Wachnianin oświadczył, że głosować będzie za ustawą, nie sądzi jednak, aby ona wyczerpywała wszystko, co dla nauczycieli zrobić potrzeba.

P. Soleski atakował rezolucyę p. Cieleckiego. Prawica całkiem niesłusznie używa tej metody, aby wszystkie starania o dobro ludu, które płynęły od większości, przedstawiać jako pewne dobrodziejstwa w przeciwstawieniu do niemocy mniejszości. Mówca żąda, aby nad rezolucyą p. Cieleckiego przejść do porządku dziennego.

Wiceprezydent rady szkolnej p. dr. Bobrzyński odpowiedział najprzód na wywody p. Cieleckiego. Jeszcze przed wejściem sprawy uregulowania płac nauczycieli ludowych na porządek dzienny, zapytywało mówcę wielu posłów, co mają sądzić o tych broszurach i paszkwilach rozmaitych, wydawanych niewiadomo przez kogo, a oczerniających i Radę szkolną i posłów sejmowych i tych nauczycieli, którzy chcą pracować dodatnio i spokojnie, — i wówczas p. wiceprezydent dał im to samo wyjaśnienie, które i obecnie składa: że te wszystkie paszkwile pochodzą od garstki ludzi, którzy stoją poza gronem nauczycieli i tylko uzurpują sobie prawo występywania w imieniu ogółu nauczycieli. Owszem na konferencyach okręgowych i w Towarzystwie pedagogicznem nauczyciele ludowi omawiali sprawę podwyższenia swoich płac w sposób rzeczowy i przyzwoity, mimo najnamiętniejszych agitacyi ze strony tych, ktorzy chcieli w tę harmonię wnieść pierwiastek opozycyi przeciw prawowitej władzy. Dlatego, zdaniem mówcy, rezolucya p. Cieleckiego jest zbyteczną, zwłaszcza zaś, że gdzie potrzeba, tam zaraz władza szkolna wkracza.

W dalszym ciągu swej mowy charakteryzował p. Bobrzyński zalety przedłożonej ustawy. Nie jest to projekt, któryby był li tylko prostem podwyższeniem płac nauczycieli, owszem tendencya jego jest wybitnie ta, żeby równocześnie polepszyć materyał nauczycielski. W każdej klasie np. są utworzone stopnie płac, podczas gdy dawniej nauczyciel, wiedząc, że płacy wyższej już nie otrzyma, tracił zapał do pracy. Wprowadzono także w tym projekcie uwzględnianie rodzin nauczycieli już odrazu w klasie najniższej, wskutek czego młodsi nauczyciele lub nauczycielki, obarczeni rodziną, nie będą się wahali rozpoczynać swego zawodu. Najważniejszą jednak zmianą jest zapewne to, że ustawa nie dąży do skupiania nauczycieli po miastach jak dawniejsza, lecz zrównując nauczycieli osiedlonych po wsiach dalekich od ruchu miejskiego ze wszystkimi innymi, a nadto dając im pewien ekwiwalent za to, że trudno im przychodzi dzieci swe kształcić w mieście, wywoła to, że od tej pory będziemy mieli i po wsiach wytrawnych pedagogów, podczas gdy dawniej posady te były obsadzane przez materyał nauczycielski gorszy. Niewątpliwie więc wszyscy nauczyciele przyjmą z wdzięcznością nową ustawę. (Brawa ze wszystkich stron).

P. Kozłowski zaznaczył przedewszystkiem, że się wcale nie zgadza z p. Torosiewiczem pod tym względem, aby ktoś mówiący za obecną ustawą, mówił tylko dla zyskania sobie popularności. P. Torosiewicz, człowiek tak gorącego patryotyzmu i zasług dla Sejmu, mylnie pojmuje konserwatyzm, bo przecież bula papieska *rerum novarum* nakazuje dbać o dobro tych, którzy pracują, a tradycye Konstytucyi 3-go Maja i Komisyi Edukacyjnej polecają niższe warstwy przyciągać a nie odpychać. — Następnie zaznaczył mówca, że czyniąc krok tak doniosły na polu poprawy bytu nauczycieli, nie czynimy jeszcze wszystkiego, bo punkt ciężkości reformy nauczycielstwa tkwi w reformie wychowania nauczycieli, a pod tym względem Sejm po tylu ofiarach ze swej strony, liczy także na wzajemność nauczycieli.

P. Cielecki oświadczył że po wyjaśnieniach dra Bobrzyńskiego cofa swą rezolucyę.

Sprawozdawca Wydziału krajowego p. Wereszczyński w ostatniem przemówieniu prosił o przyjęcie ustawy bez zmiany. Obliczenie p. Torosiewicza, iż przeciętna płaca nauczyciela wynosi 530 zł., nie może przekonać mowcy. Co komu przyjdzie z przecięcia, skoro większość nauczycieli ma 300 zł. płacy, a wartość pieniądza jest dziś znacznie mniejsza niż przed laty dwudziestu. Że Wydział krajowy we wnioskach swoich nie poszedł dalej, to jest całkiem naturalne. Sytuacya skarbu krajowego jest bowiem bardzo poważna. Nowych źródeł dochodu nie ma, — jedynem źródłem są dodatki do podatków, a podwyższenie ich jest niełatwe. Zwykłe bowiem wydatki budżetowe tak wzrastają, że jeżeli nie chcemy sprowadzić zastoju w ekonomicznym rozwoju kraju, to wobec tego, że zapasy kasowe są na wyczerpaniu, będziemy musieli w niedalekiej przyszłości podwyższyć dodatki celem pokrycia zwykłych potrzeb budżetowych, chyba, że do tego czasu otworzą się krajowi nowe źródła dochodów.

Po przemówieniu sprawozdawcy, przystąpiono do debaty szczegółowej i przyjęto całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu. Przeciw ustawie głosowali tylko pp. Torosiewicz i Vivien.

O godz. 11 w nocy zamknął marszałek posiedzenie.

O matoidach w astronomii.

Bardzo zajmujący odczyt wygłosił niedawno dr. Ernst w „Związku naukowo-literackim“. Prelegent rozpoczął od zaznaczenia różnic między dyletantyzmem dobrym a dyletantyzmem szkodliwym. O ile dyletantyzm polega na zapoznawaniu się z nieznanymi dziedzinami wiedzy, o tyle jest on pożądanym. Szkodliwym zaś staje się, gdy ludzie powierzchownie obeznani z przedmiotem, chcą uczyć drugich. Złe wzmaga się, gdy taki dyletant, obdarzony równie wielką dozą wyobraźni, jak brakiem krytycyzmu, puszcza się na wysnuwanie daleko idących wniosków ze szczupłego zakresu naukowych danych. Najgorzej zaś dzieje się. gdy wadom tym towarzyszy jeszcze zarozumiałość dyletanta, która nie tylko każe mu samemu wierzyć w swoje elukubracye, lub dzielić się nimi z najbliższem swojem otoczeniem, lecz popycha go do popularyzowania ich za pomocą druku. W takich wypadkach zło przybiera rozmiary olbrzymie, bo ogarnia już nie małe grupki, ale szerokie masy ludzi, którzy, nie mając potrzebnego podstawowego wykształcenia, biorą wszystko co wyczytają, naiwnie za prawdę, i zamiast materyałem pożywnym nasycają swoją potrzebę wiedzy plewą dyletancką, czyniąc się tem samem niedostępnymi dla zdobyczy prawdziwej nauki. Można potem jak chcieć prostować błędne wyobrażenia, zakorzenione w ogóle przez dyletantów; nie na wiele się to zazwyczaj przydaje. Wzbudzone niedowierzanie jest niestałem i lada przypadkowy zbieg okoliczności, przysparzający chwilowego tryumfu elukubracyom dyletanta, wzmaga znowu wiarę w jego pisma.

Jako przykład z dziedziny astronomii przytacza prelegent Flammariona. Dyletant ten szerzy wierutne fałsze, ale, że ma bujną fantazyę i fantastyczne swoje pomysły umie przybierać w popularną szatę, co zawsze łatwiej przychodzi, niż wyjaśnić zdobycze nauki, polegające na mozolnych doświadczeniach i rachunkach, więc łatwo się przyjmuje w pozbawionych aparatu krytycznego głowach szerokiego ogółu. Drugim takim typowym okazem dyletanta, uznanego przez cały świat czytający, jest Falb. Meteorologia jest wogóle dziedziną zjawisk zbyt mało zbadaną, aby z niej można było wysnuwać wnioski o przyszłości i gdyby Falb był meteorologiem, pracującym naukowo, toby czuł bardziej niż inni, że na tem co ona daje, polegać zupełnie nie można. Ale w tym dyletancie, jak w każdym z nich nie ma właściwej wszystkim prawdziwym uczonym a wynikającej ze znajomości przedmiotu obawy przed zbyt zuchwałem wnioskowaniem. Wnioskuje więc, popularyzuje te swoje wnioski, zdobywa sławę i pieniądze, a wreszcie, co najgorsza pobudza do naśladownictwa. Dzięki temu też trzy czwarte popularnych książek, jakie się w Niemczech pojawiły w ostatnich latach z dziedziny astronomii i meteorologii, są dziełami takich błędnych rycerzy nauki.

Ciekawą bardzo rzeczą jest także to, że sam dyletantyzm takiego błędnego rycerza należy do istoty powodzenia książek dyletanckich. Tak np. gdy po świecie rozbiegła się wieść o wynalazkach Szczepanika, to nie tyle zachwycali się ludzie znakomitością samych wynalazków, których nie rozumieli, ile tem, że Szczepanik właściwie nie jest fachowcem; tak jak gdyby zawodowość autorów wyciskała jakieś niesympatyczne piętno na dziełach ludzi uczonych. Podobnie dzieje się i teraz. Warszawskie pisma rozpisują się o p. Rychnowskim, przyczem raz po razu dostaje się coś nieprzyjemnego uczonym, za wrzekomą ich obojętność dla wynalazków niefachowca Tymczasem p. Rychnowski nie dopuszcza uczonych do swej tajemnicy, nic zatem dziwnego, że w całej sprawie głosu nie zabierają, bo po prostu na pamięć nic poważnego powiedzieć nie mogą i nie chcą.

Nauka operuje albo prawdami, albo hypotezami. Czem są pierwsze, tego tłómaczyć nie potrzeba, jak nie potrzeba i tłómaczenia pojęcia hypotezy. Chodzi tylko o to, gdzie one obiedwie się schodzą, bo w rozpoznaniu tego tkwi po większej części wartość badania. Hypoteza, która ma za sobą zawsze tylko to, że tłómaczy pewną liczbę zjawisk, może się stać z biegiem czasu i w miarę nagromadzenia argumentów empirycznych prawdą. Np. system Kopernika, który w początkach swego istnienia był hypotezą, dziś jest już przynajmniej co do swojej myśli głównej prawdą. Ale aby rozróżnić dobrze wartość takich sprawdzonych hypotez od prawd lub czystych hypotez, na to potrzeba mnóstwa materyału naukowego, czyli po prostu fachowości. Dyletant hypnotyzuje się łatwo hypotezą, a gdy do tego dodamy bezkrytyczność jego w wyborze argumentów, które powinny być czerpane wyłącznie z dziedziny prawd, to zrozumiałem się stanie, jak daleko może zajść taki dyletant. Stopniując szkodliwy dyletantyzm, dochodzi się też wreszcie do wrót obłędu, którego specyalnym gatunkiem jest matoidyzm. Matoidzi są to owi „błędni rycerze nauki“, tylko, że podniesieni do wyższej potęgi. Oni już zrywają albo zupełnie ze zdobyczami nauki, albo posługują się nimi dowolnie, o ile wymagają tego ich hypotezy, przerodzone w manie naukowe.

Zdaniem prelegenta żadna nauka nie ma tylu matoidów, co astronomia. Obserwatorya astronomiczne zarzucane są literalnie książkami lub broszurami, traktującemi o najrozmaitszych kwestyach astronomicznych. Gdy prelegent był na uniwersytecie w Berlinie, przychodził tam do obserwatoryum niejaki p. Tischner. Był on zamożnym obywatelem berlińskim, właścicielem kamienicy i dwóch córek, które były zapamiętałemi zwolenniczkami astronomicznych teoryi ojca. Był on istną plagą profesorów, których męczył swojemi pomysłami. Odprawiany z kwitkiem zdobył on się wreszcie na wydanie broszury w języku niemieckim, poczem wydał ją jeszcze w tłómaczeniu francuskiem. W broszurze tej występuje on, podobnie zresztą do wszystkich matoidów astronomów, przeciwko systemowi Kopernika. Twierdzi on, że Kopernik utrzymywał, iż słońce stoi, a ziemia się około niego obraca. Tymczasem teraz, skoro udowodniono, że słońce nie stoi, lecz porusza się w przestworze, cały system Kopernika jest nonsensem i planety nie kręcą się dokoła słońca, lecz lecą z niem na czele przez przestwory w jakimś ruchu śrubowym.

Takich matoidów mają wszystkie kraje. Charakterystyką jest nienawiść do świata uczonych, którzy nie chcą dawać swojego „placet“ na ich odkrycia. Każdy taki matoid jest niesłychanie zarozumiałym i nie pozwala sobie wytłomaczyć, że jego teoremat z tego lub owego powodu pozbawionym jest podstaw. Uczeni, przyzwyczajeni do tego, zazwyczaj zaraz odprawiają ich z kwitkiem, skoro tylko wyrozumieć zdołają, z kim mają do czynienia. Odpychany tak matoid uważa z początku cały świat uczonych za głupi, ale z biegiem czasu opinia jego zmienia się. Przychodzi on więc do przekonania, że uczeni są podli, że tworzą klikę i nie pozwalają się nikomu wciskać w zaczarowane koło nauki. Gdy to nastąpi, zaczyna się u matoida praca nad opublikowaniem własnych wymysłów. Każdą taką broszurkę poprzedza matoid wstępem, w którym szeroko opowiada, zkąd się u niego wzięła żądza badań w tej lub w owej dziedzinie wiedzy. Potem tłómaczy świadomość tego, że teorya jego nie zgadza się z dotychczasowymi wynikami wiedzy, że dlatego nienawidzą go urzędowi uczeni i zmuszają do walki, która jednak skończyć się kiedyś musi zwycięstwem odkrytej przezeń prawdy.

Prelegent przyniósł ze sobą pięć broszurek polskich matoidów dla dokładniejszego scharakteryzowania matoidyzmu polskiego. W zasadzie nie różnią się oni od matoidów reszty świata. Tak samo jak wszyscy, są oni tylko zmaniaczałymi dyletantami. Każdy z nich w życiu codziennem i w zawodzie swoim jest wcale przyzwoitym człowiekiem. Dopiero gdy się puszczają na flukta dyletantyzmu astronomicznego, gdzie pozbawieni steru dają porywać się wichrom nieokiełznanej wyobraźni, zapływają aż do pospolitego zboczenia. Jeden z nich najstarszy wiekiem, bo broszurka jego pochodzi z lat siedmdziesiątych bieżącego stulecia, nazwiskiem Henryk Cwikliński, objaśnił nie mniej nie więcej tylko tajemnice stworzenia. Zaczyna on od walki z teoryą ewolucyi, a od tego przechodzi do kosmogonii, w której powstanie wszelkiego życia wyprowadza z cienia, powstałej stąd wilgoci jako źródła wszelkiego życia organicznego itd. Innym matoidem jest Warszawiak, Weinberg, twórca Geozofii niweczący wszelkie dotychczasowe hypotezy kosmologiczne i rozpływający się w wynajdywaniu rozmaitych analogii, które mu wystarczają za podstawy do tłómaczeń wszystkich objawów życia i wszechświata. Jeden z matoidów podpisujący się 44, wydał dwie broszurki. Pierwsza z nich zatytułowana: „Angioline czyli urocze widmo prawdy“ jest zapowiedzią szeregu broszur, a odznacza się tem, że pisaną jest stylem Przybyszewskiego. Autor jej, pan 44, w słowach pełnych zachwytu zwraca się do jakiejś postaci żeńskiego rodzaju, obdarza ją najczulszymi wyrazami i dopiero w ostatnim wierszu wymienia istotę swojej uwielbianej jako wszechpotężnej „różnicy“. Po tej zapowiedzi zjawiła się wkrótce druga broszura, objaśniająca zagadki ruchu we wszechświecie, a pan 44 przyznaje się, że bezpośrednim powodem zwrócenia się jego w dziedziny dotychczas mu niedostępne był atak nerwowego płaczu, który go raz był napadł bez żadnej zrozumiałej dlań przyczyny. W broszurce tej twierdzi autor, że ziemia jest kulką krwi w żyłach jakiegoś olbrzyma, który znowu żyje na kulce krwi płynącej w żyłach jeszcze większego olbrzyma itd. w nieskończoność i że życie organiczne jest chorobą skórną ziemi. Ostatni wreszcie z przedstawionych przez dra Ernsta matoidów, jest niejaki p. Wodecki, który utrzymuje, że świat zawdzięcza swoje istnienie ciągłemu łączeniu się męskiej „siły mocy“ której głównym wyrazem jest słońce, z żeńską „siłą mądrości“, którą mają planety.

Istotą matoidyzmu tak, jak on się przedstawił z zacytowanych przez p. Ernsta książek, jest przedewszystkiem to, że wszyscy matoidzi jako poeci, obdarzeni olbrzymią fantazyą, budują swoje teorematy na wynajdywanych analogiach, których każdy człowiek i niematoid może zaobserwować mnóstwo w całym świecie. Oprócz tego, większość matoidów to antropomorfiści, co znowu jest główną cechą większości poetów. Zahypnotyzowani tą kształtnością swoich pomysłów, a rozjuszeni zrozumiałym zresztą uporem świata uczonego, zacietrzewiają się oni coraz bardziej, coraz to mniej zważają na zdobycze wiedzy, aż w końcu dawszy im całkiem za wygraną, zamykają się w świecie wymarzonym, który przez to coraz to bardziej staje w sprzeczności z tem wszystkiem, co ludzkości powiedziała nauka. Dla tego to w miarę jak coraz bardziej sprzeciwiają się oni nauce, znać w dziełach matoidów to, że tłómaczenie zjawisk zaczynają oni od początku, jak gdyby nauka i doświadczenie nic nie były dotąd powiedziały. Pierwiastki analogii i antropomorfizmu, które matoidzi mają wspólne z poetami, sprawiają też, że pomimo wybujałości dzieła ich są nadzwyczaj zajmujące, a nawet wzruszające. Np jak ten pan 44 tłómacząc życie jako chorobę skórną ziemi, rozwija to w szczegółach, jak bory nazywa drobniuchnymi kępkami mchów na ziemskiej skorupie, jak wulkany są dlań malutkimi pryszczykami itd., to wszystko jest tak plastyczne i przedstawione z takim przekonaniem i zapałem, że wykluczywszy bezwarunkowo szarlatanerye musi się podobać. Co jeszcze wzmaga zainteresowanie dla elukubracyi matoidów, to przepyszny język, którym się posługują przeważnie. Np. w obec stylu pana 41 uwielbiany tak styl p. Przybyszewskiego jest niezdarnem jąkaniem. Wszystko u niego płynie spokojnie, szeroko w nieskalanie pobudowanych okresach, jak to tylko może być u człowieka, który sprawę swoją głęboko przemyślał, i rozumie aż do ostatniego szczegółu. Że zaś to zrozumienie jest błędne i polega na zamknięciu się dla przypływu doświadczenia i braku krytycyzmu, że jednem słowem pochodzi od nieszczęśliwego maniaka, więc te wylewy jego uczucia i mózgu są nawet dla najbardziej inteligentnego człowieka tem więcej wzruszające, im bardziej czuć to, że jego świat kończy się na nim, a on nie wie o tem zupełnie.

Inna rzecz z wiarą w elukubracye i tu słusznie się dr. Ernst oburza na szkodliwość dzieł matoidów. Wobec przytoczonych jednak powyżej zalet wiara taka jest zupełnie zrozumiałą. Ludzie ze szczupłem wykształceniem, zaatakowani fluidem przekonania o prawdzie, płynącego z dzieł matoidów i ujęci siłą wyobraźni i pięknością formy, a pozbawieni broni naukowej łatwo się mogą dać opanować czarowi. A gdy matoid raz zdoła postawić czytelnika na swojem stanowisku, to potem despotycznie już zmusza do oglądania wszystkiego przez pryzmat swojej wyobraźni. Trzeba tylko zacząć, a dalsze snucie przychodzi już niesłychanie łatwo. Dlatego-to p. dr. Ernst twierdzi, że należałoby za pomocą jakiejś prewencyjnej cenzury, zabronić publikacyi matoidycznych, jako objawu szkodzącego rozszerzaniu się zdobyczy wiedzy prawdziwej.

Odczyt nagrodzono hucznymi oklaskami a w dyskusyi wystąpił w obronie matoidów p. Moraczewski, twierdząc, że dr. Ernst niesłusznie odsądził wszystkich matoidów od czci i wiary, gdyż nie może on ani nikt rozstrzygnąć gdzie jest granica, na której styka się matoidyzm z rzeczywistą odkrywczością. Wszystkie bowiem wielkie odkrycia odskakiwały tak dalece od pojęć utartych, że słusznie mogły być poczytywane za objawy zboczenia. Sprzeciwił się również mówca tak bardzo przez prelegenta atakowanej szkodliwości pism matoidów, twierdząc, że popsuć one mogą tych, na których nauce nie może zależeć, a jako erupcye choćby obłąkanej myśli, są godne uwagi. Mówcę popierał dr. Uhma, a przeciwko matoidom wystąpił oprócz prelegenta i dr. Nussbaum, który stwierdził, że matoidzi naukom biologicznym wyrządzają równie wielkie szkody jak astronomii.

Między robotnikami

Pewien pastor niemiecki wstąpił do warsztatów fabrycznych w charakterze prostego robotnika, aby tu, niepoznany przez towarzyszy pracy, zbadać dokładnie ich życie, myśli, uczucia, prądy, warunki bytu i bóle. Po sześciomiesięcznym pobycie w fabryce ogłosił pastor broszurę sensacyjną, zawierającą mnóstwo zajmujących spostrzeżeń, lecz posiadającą tę wadę, że pisał ją człowiek w innych warunkach wychowany, do innej pracy przywykły, inną kulturą serca i umysłu obdarzony, a tem samem odczuwający byt robotnika fabrycznego nieco inaczej, niż człowiek, który od młodu do tego życia się przyzwyczaił

Obecnie podobnego eksperymentu podjął się profesor amerykański Walter Wyckoff, wykładający naukę ekonomii społecznej. Postanowił on udać się w przebraniu do Chicago, aby tam, jako robotnik szukać zatrudnienia, i przez pewien czas żyć tylko z tego, co sam pracą rąk swoich zarobi. Oto, jak opisuje przybycie do Chicago:

„Chmurnym porankiem wybrałem się w drogę, miałem około 49 klm. do zrobienia. Chicago zdawna pociągało mnie, nietylko jako olbrzymie centrum ekonomiczne, ale także jako ognisko myśli ludzkiej, ze swymi kościołami, uniwersytetami, bibliotekami i muzeami. Rozmaite zagadnienia mnie oczekiwały Wszyscy „bez roboty“ rzucili się w tę stronę. Tysiące zbuntowanych przeciwko porządkowi społecznemu, których mowa nawet dla mnie jest tajemnicą, walczą tam o kawałek chleba. Ubodzy nakoniec, prawdziwi ubodzy, zagrożeni śmiercią głodową, zniżają coraz bardziej cenę pracy, która ich zaledwie wyżywi. Dla nich jedynem zagadnieniem społecznem jest... nie umrzeć z głodu“.

Nakoniec, zmęczony i głodny, bez centa, dociera Wyckoff do miasta. Budują tu wielką ilość nowych budynków, mających pomieścić przybywających na wystawę światową. Wyckoff chodzi przez dwie godziny od jednego do drugiego, prosząc o robotę. Nigdzie go nie chcą przyjąć. Deszcz ze śniegiem zaczyna padać: przemokły i skostniały z zimna, Wyckoff przyjmuje z radością zaproszenie jakiegoś młodego człowieka na wykład „ewangeliczny“. Tam w sali jest przynajmniej sucho i ciepło. Na nieszczęście każdy wykład, choćby najdłuższy, ma swój koniec i trzeba znowu wyjść na deszcz i zimno. Przy tem wyjściu zawiera znajomość z jakimś towarzyszem niedoli, rzemieślnikiem, także szukającym pracy. Teraz idą wspólnie, wstępując po drodze do knajpy niskiego rzędu, aby się ogrzać przez chwilę, dopóki kelner nie wyprosi gości, nic nie konsumujących. Jakaś wesoła panienka, przejęta litością na widok dwóch biedaków, przyczajonych w bramie, daje jego towarzyszowi monetę, ostatnią, jaką posiadała. Wyckoff nie chce z tego zrobić użytku, ale mniej skrupulatny towarzysz, kupuje sobie jaki taki posiłek, a potem, jest już północ, prowadzi go na nocleg wspólny.. do aresztu policyjnego, gdzie wzdłuż obszernego korytarza śpią na ziemi setki ludzi.

To jest jego pierwszy dzień w Chicago; nazajutrz znajduje chwilowe zajęcie, za które płacą po pół dolara.

— Będziemy jedli, będziemy jedli! — woła z uniesieniem jego towarzysz, i Wyckoff w słowach wzruszających opisuje spożycie tego posiłku po dwudniowym głodzie. Szukanie pracy zaczyna się na nowo; jego towarzysz. dobry rzemieślnik, prędzej znajduje stałą robotę. On zaś błąka się po ulicach, rzadko znajduje chwilowe zajęcie. Zaczyna tracić nadzieję i odwagę. rozumie teraz dobrze tego nieszczęśliwego, który tłucze kamieniem okno wystawy sklepowej, ażeby dostać się do więzienia, gdzie ma przynajmniej pożywienie i dach nad głową. — Spotyka przyjaciela na ulicy, gdyby mu się dał poznać, jego nędza skończyłaby się natychmiast, ale jest on człowiekiem energicznym, postanawia dalej prowadzić swoją próbę. Opisy tej nędzy, którą spotyka na swej drodze, zapełniają jego dziennik; tu biedacy wydzierają sobie pracę z wielkich magazynów konfekcyi pracę o zapłacie tak nizkiej, że nie wystarczy na utrzymanie, tam nędzarze pożerają oczyma materyały żywności, wystawione za szkłem Żal ściska mu serce, gdy patrzy na wychudłe, już postarzałe twarzyczki małych dzieci. Oto dwie dziewczynki stoją koło skrzynki, napełnionej odpadkami z jakiejś restauracyi, resztkami mięsa, chleba i jarzyn, pomieszanemi razem ze skorupami jaj i kośćmi. Starsza, małemi rączkami, drżąc z zimna, wybiera najlepsze kawałki z tego obrzydliwego zbiornika. Wyckoff dowiaduje się, że cała familia żyje z odpadków, uzbieranych w ten sposób do starego koszyka Bierze na ręce mniejszą dziewczynkę i odnosi do nędznej izby, gdzie obok pijaka, śpiącego na kupie gałganów, nieszczęśliwa matka napróżno usiłowała utulić płacz mizernego dzieciątka

— Ciesz się mamo, będziemy mieli na wieczór! — woła starsza dziewczynka, pokazując napełniony koszyk.

Przypadkiem tylko pomiędzy tymi nieszczęśliwymi, naprożno szukającymi roboty, Wyckoff znajduje amerykanina: zwyczajnie są to wychodźcy europejscy, Włosi w bardzo wielkiej liczbie, Szwedzi, Norwegczycy, Rosyanie, Niemcy, chodzący całemi kupami, ale najprędzej znajdujący robotę, rzadko kiedy Francuzi. tysiące Irlandczyków, czasem jaki Anglik i wielu Polaków. Każdy wielki parowiec przywozi do New Jorku mnóstwo tych wychodźców obdartych, prawie zawsze bez znajomości jakiego rzemiosła i bez grosza.

Ciżba ta nie chce docierać aż do obszernych błoni zachodu, gdzie każdy chcący pracować znajdzie pracę, ciężką bez wątpienia, ale zdrową i zapewniającą mu egzystencyę. Prawie wszyscy cisną się do wielkich miast, już okropnie zapchanych, gdzie tylko pierwszorzędna praca znajdzie dobry zarobek, a wszyscy mniej zdatni i leniwsi bez litości są odpędzani.

Nakoniec Wyckoff znajduje stałą robotę w fabryce maszyn rolniczych. Ma teraz co dzień obiad i śpi w porządnem łóżku. Czuje się prawie milionerem i ma czas obejrzeć się w koło siebie. Robotnicy tej fabryki, jeśli są wprawni, zarabiają od 75 do 100 franków na tydzień. Są to po większej części Amerykanie, kilku Niemców i Szwedów. Bardzo pilni przy robocie, nie są jednak oszczędni i wydają prawie wszystko co zarobią. Wyckoffa, człowieka bardzo religijnego, razi ich obojętność w rzeczach wiary. Kilku katolików chodzi na Mszę, protestanci nie troszczą się o kościół. Towarzysz jeden, któremu robi z tego powodu uwagi, odpowiada mu: „Nie chcę iść do misyi, założonej dla ubogich, a bogaci chcą być pomiędzy sobą, nawet dla modlitwy. Powiadasz, że mogę wejść do ich kościołów, ale byłbym tam tylko tolerowany i czułbym się intruzem, ponieważ nie mogę płacić za swoje miejsce“. Wyckoff jednakże odwiedza kościół w jednej z najbogatszych dzielnic. Przy nim panie jakieś zajmują ławki, których cena wynosi od 1000—8000 franków na rok. Publiczność niezmiernie elegancka napełnia kościół, wyborna muzyka się odzywa. „I cóż ci bogaci - mówi autor — których toaleta sama kosztuje sumę, dostateczną do utrzymania ubogiej rodziny, którzy przychodzą tu po dobrem śniadaniu, co oni mogą wiedzieć o troskach ubogich, dla których zaspokoić głód, sprawić odzież i mieć zapewniony nocleg, jest często niedoścignionym ideałem?“

Wyckoff zmienia swe zatrudnienie i jest zajęty przy robotach ziemnych wystawy. Czasy nędzy minęły już stanowczo. A jednak nie dla wszystkich. Przy nim odgrywa się następująca scena: Człowiek jakiś prosił o pracę. Wyckoff znał go, był to żyd rosyjski, obarczony rodziną. Dozorca już go przyjął, gdy uważając jego bladość, kazał mu podnieść rękaw i pokazało się nędzne ramię, wychudłe, bez widocznych muskułów, Żyd został odpędzony z przekleństwem. Mógł iść umrzeć z głodu wraz z żoną i dziećmi.

Teraz autor udaje się według swego planu, na owe ogromne błonia zielone, preryе amerykańskie. Tam natychmiast znajduje robotę, pokazują mu pole do skoszenia, ziemniaki do okopania i radośnie robią mu miejsce przy stole wspólnym. Tak idzie z fermy do fermy, jego długi i bolesny eksperyment zbliża się do końca. Wejdzie znów w swój świat właściwy, będzie używał przyjemności cywilizacyi, ale jako profesor socyologii, nie zapomni przebytych doświadczeń, będzie mógł powiedzieć swym słuchaczom: „Wiem, bo widziałem“.

Fermy, gdzie teraz pracuje, prawie wszystkie mają jednakową historyę. Bardzo trudne początki, grunta, które trzeba karczować, a często i bronić, potem dobrobyt szybko się powiększa. Wartość ziemi potroiła się w 25 latach. Jedną z tych ferm opisuje szczegółowo. Farmer godzi go do roboty i posyła do kopania ziemniaków wraz ze swym młodszym synem, który w wolnych od roboty chwilach przygotowuje się do uniwersytetu przy pomocy siostry starszej, która zimą jest nauczycielką w sąsiedniem mieście. „Robota była ciężka — pisze Wyckoff — to się rozumie, ale robiliśmy ją razem. Córki domu doiły liczne krowy, właściciel sam ze swymi synami pracował na wyścigi z nami. Potem kąpiel w rzece, pożywny wspólny obiad, nareszcie błogosławiony odpoczynek niedzielny. — Z takich to ferm pochodzi znaczna część najznakomitszych ludzi Stanów Zjednoczonych. Dopóki zbytek, choroba, tocząca Amerykę, nie dojdzie do ferm, dopóty w nich będzie rezerwa sił żywotnych w kraju. Jedni synowie zostają przy roli, drudzy idą, często z wielkiemi ofiarami, na kolegia i uniwersytety, i prawie zawsze wybijają się na pierwszy plan. W ich talencie jest jakby powiew powietrza świeżego i zdrowego z fermy ojczystej“.

Taka jest mniej więcej treść broszury Wyckoffa, który w odczuwaniu przeróżnych dolegliwości i bólów robotniczego życia grzeszy również owym subjektywizmem, scharakteryzowanym na wstępie tego artykułu, lecz opisuje z przepyszną plastyką takie tajniki doli i niedoli ludzkiej, takie szczegóły stosunków w najniższych warstwach społeczeństwa, które mało kto zbadał dokładnie.

Z izby sądowej.

Kraków, 22 marca.

(O obrazę czci).

Ks. Stojałowski stanął dziś przed tutejszym sądem przysięgłych w roli oskarżyciela. Oskarżonymi są pp. Franciszek Sułczewski, redaktor socyalistycznego pisemka *Prawo ludu* i Kazimierz Kaczanowski, słuchacz praw, współpracownik tego pisma. Przedmiotem procesu jest artykuł *Prawa ludu* pt. „Zbrodniarz w sutannie“, zarzucający ks. Stojałowskiemu „niemoralność polityczną“ na podstawie mniej więcej tych samych motywów, co artykuł *Przeglądu Wszechpolskiego*, inkryminowany w ostatnim procesie lwowskim p. dra Adama. Tylko podczas gdy *Przegląd Wszechpolski* atakował ks. Stojałowskiego w sposób wprawdzie namiętny lecz parlamentarny, *Prawo ludu* te same zarzuty sparafrazowało za pomocą słów wcale niewybrednych. Artykuł *Prawa ludu* pojawił się w czasie, gdy ks. Stojałowski stawał jako kandydat na posła do Rady państwa w okręgu Łańcut Nisko, miał więc widocznie na celu zdyskredytowanie tej kandydatury.

Powiedziano w nim, że ks. Stojałowski oszukawszy lud i straciwszy jego zaufanie, sięgnął po mandat za pomocą pałki, zamiast bagnetu, że za pomocą zwykłego rozboju starał się zmusić chłopów, by na niego głosowali, że łamał wszelkie przykazania boskie i ludzkie religię dla mandatu naruszył, podburzał chłopów przeciw chłopom, otaczał się bandą płatnych rozbójników, których upoważnił, aby bili każdego, ktoby im zawadzał, że szerzy wśród ludu ciemnotę i zdziczenie obyczajów, że dla swej korzyści wprowadzał do rodzin niezgodę, namawiając kobiety, aby biły mężów, jeśli za Stojałowskim głosować nie będą, że drwił sobie z religii, porównując siebie do Sakramentu i t. d. Wreszcie artykuł inkryminowany nazywa ks. Stojałowskiego „lokajem szlacheckim, zbrodniarzem w sutannie, bezczelnym oszustem politycznym, prostym lokajem stańczykowskim, przebranym za chłopskiego obrońcę, by módz również jako poseł razem z całą zgrają szlachecką bronić worka pieniężnego tej zgrai“.

Oskarżony Sułczewski oświadczył, że się do żadnej winy nie poczuwa, gdyż w czasie, gdy artykuł inkryminowany został wydrukowany, on leżał chory, pobity ciężko w Rudniku przez podkomendnych ks. Stojałowskiego. Artykuł zamieścił sam Kaczanowski, który też jest jego autorem.

Osk. Kaczanowski wygłosił długą mowę w celu uzasadnienia zarzutów, poczynionych w artykule „Zbrodniarz w sutannie“ i powtórzył mniej więcej te same argumenty, które już wiadome są czytelnikom ze świeżego procesu p. Adama we Lwowie. W końcu swoich wywodów oświadczył oskarżony, że słowo „zbrodniarz“ rozumiał tylko w znaczeniu przenośnem, sądząc, że ma prawo tak nazwać człowieka, który wyzyskiwał zaufanie ludu.

Obrońca p. Kaczanowskiego dr. Garfein, zażądał przesłuchania kilkunastu świadków, między nimi posła Daszyńskiego, oraz zarekwirowania aktów sądu lwowskiego. Ks. Stojałowski zgodził się tylko na tę ostatnią część wniosku. Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 23 marca.

P. Gustaw Mauthner, szef biura prezydyalnego namiestnictwa otrzymał — jak wczoraj donieśliśmy — od Cesarza tytuł i charakter radzcy dworu. Z powodu tego zaszczytnego odznaczenia składano wczoraj p. Mauthnerowi gratulacye. Pierwszym gratulującym był namiestnik hr. Piniński, a dalej wszyscy naczelnicy biur i delegacye urzędników. Nadeszło też mnóstwo depesz gratulacyjnych z prowincyi, — a wszystkie te objawy radości są dowodem szczerego i gruntownego szacunku dla tego dzielnego i pełnego najlepszych przymiotów urzędnika.

Prekonizacya (papieskie potwierdzenie) księdza arcybiskupa Kuiłowskiego odbędzie się na najbliższym papieskim konsystorzu, który zapowiedziano na dzień 28-go bm. Na tym samym konsystorzu odbędzie się prekonizacya ks. Szeptyckiego na biskupa stanisławowskiego. Instalacyę ks. arcybiskupa Kuiłowskiego na lwowskiej metropolii zapowiedziano, według dotychczasowego programu, na dzień 5-go maja, a za kilka dni ma się odbyć konsekracya ks. Szeptyckiego na biskupa stanisławowskiego w cerkwi św. Jura we Lwowie. Na tę uroczystość zaproszono już sześciu świeckich dygnitarzy, aby asystowali przy tej wielkiej ceremonii cerkiewnej.

Gimnazyum w Podgórzu zostało zamknięte z powodu wypadku dyfteryi, jaki zaszedł wśród mieszkańców budynku gimnazyalnego.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna w Krakowie na posadę notaryusza w Wiśniczu; termin do 20 kwietnia. — Wydział krajowy na sześć galicyjskich miejsc funduszowych w wojskowych zakładach wychowawczych: na pierwszy, drugi, trzeci i czwarty rok wojskowej niższej szkoły realnej, albo też na pierwszy rok akademii wojskowej (terezyańskiej) w Wiener-Neustadt i technicznej akademii wojskowej w Wiedniu. Termin podań bezpośrednio do Wydziału krajowego upływa z dniem 5 maja.— Lwowska państwowa szkoła przemysłowa na posady: nauczyciela rysunków architektonicznych, zawodowych i odręcznych w IX i nauczyciela dla ćwiczeń praktycznych w malarstwie pokojowem i dekoracyjnem, tudzież dla rysunków odręcznych w X randze. Posady te zawakują od 1 września. Termin do 20 kwietnia.

Na prawosławie. *Hałyczanin* donosi, że gmina Szankowa, bańskiego komitatu na Węgrzech, licząca 1800 dusz, przeszła z katolicyzmu na prawosławie. Gmina w ten sposób chce się uwolnić od panwęgierskiej agitacyi i kościelnych innowacyj.

Ze sfer adwokackich. Wiceprezydentem dyscyplinarnej rady lwowskiej Izby adwokackiej w miejsce ś. p. dra Krzyżanowskiego wybrano dra Henryka Maksa.

Samobójstwo żandarma. W Werchracie, pow. rawskiego, zastrzelił się postenführer żandarmeryi Jan Szter, podobno z powodu dokuczliwości przełożonych.

Z Grzymałowa piszą nam: Dnia 19 b. m. odbył się w mieście naszem bankiet pożegnalny dla odchodzącego stąd do Łąki nowozamianowanego notaryusza p. Jana Rudnickiego, który pełnił tu funkcyę substytuta notaryalnego, a bawiąc zaledwie przez pół roku w mieście naszem, potrafił prawością charakteru, życzliwością i bezinteresownością zjednać sobie sympatyę całego miasta.

O śp. Izabelli hr. Działyńskiej, zmarłej tymi dniami w Mentonie, warto jeszcze zaznaczyć, że jednem z umiłowanych jej zajęć i trosk było doprowadzenie do świetnego stanu wspaniałej rezydencyi w Gołuchowie, położonym w pow. pleszewskim W. Ks. Poznańskiego, nieopodal granicy. Nie lubiąca świecić zbytkiem i w wydatkach osobistych oszczędna, na ten cel natomiast łożyła sumy olbrzymie. Gołuchów, ongi rezydencya rodowa Leszczyńskich, którzy tam w wieku XV wznieśli byli zamek bodaj najwspanialszy w całej Wielkopolsce, w szeregu lat dostał się w spadku Działyńskim, i zmarły hr. Jan Działyński powziął myśl przywrócenia tego pięknego zabytku dawnego budownictwa do stanu starodawnej świetności. Po zgonie męża myśl tę umiłowała owdowiała hrabina i wedle planów, nakreślonych przez słynnego Viollet le Duc, zajęła się przywróceniem zamkowi pierwotnych kształtów, z olbrzymim nakładem kosztów odnawiając lub dobudowując mury, baszty i tarasy. I odnowiony zamek stał się wspaniałem muzeum różnorodnych dzieł sztuki i niezmiernie cennych pamiątek. Lwią część tych zbiorów utworzyły dzieła sztuki i zabytki dawne, przewiezione z Powązek, z Now. Aleksandryi, z Wołczyna i z Sieniawy, tudzież zbiory kórnickie; okrom tego zaś śp. hr. Izabella Działyńska zakupywała różne cenne przedmioty, zbierając zwłaszcza rozrzucone po Europie pamiątki po królowej Maryi Leszczyńskiej. Dziś zamek gołuchowski, otoczony olbrzymim parkiem, mającym przeszło 20 włók obszaru, z wzniesionym obok zamku kościołem i pałacem mieszkalnym, z mnóstwem zabudowań okazałych, ze słynną na całe Księstwo hodowlą ptactwa itd., jest niewątpliwie jedną z najwspanialszych rezydencyi magnackich w Europie. Troszcząc się o całość tej rezydencyi i nagromadzonych w niej zbiorów, hr. Działyńska z całego swojego majątku utworzyła ordynacyę. Ordynacyę tę (do której wszystkie zbiory gołuchowskie są włączone podług inwentarza) dziedziczy bratanek zmarłej, Witold ks. Czartoryski, urodzony w r. 1876-ym, syn księcia Władysława i Małgorzaty-Adelajdy-Maryi z ks. Orleańskich.

Ze zgonem śp. hr. Izabelli Działyńskiej, nazwisko hr. Działyńskich, tak dobrze zasłużone w dziejach społeczeństwa, wygasło zupełnie.

Zabawne nieporozumienie. Ze Żnina w Poznańskiem piszą: Jak zabawne następstwa wyniknąć mogą, gdy Polacy używają do telegramów języka niemieckiego, na to mieliśmy tu przykład arcyciekawy. Pani K. w Gąsawie zamierzała wymazać hipotekę, ciążącą na jej posiadłości. Na terminie oświadczył jej sędzia, że do tego potrzebną jest obecność mieszkającego w Żninie opiekuna. Pani K. telegrafuje więc do opiekuna: „Kommen Sie löschen“. Słowo „löschen“ znaczy w języku niemieckim gasić, w przenośnem znaczeniu, np. przy hipotekach, używane bywa w tym sensie jak polskie „zmazać“. Opiekun atoli nie wiedział o tem widocznie, a będąc członkiem straży ogniowej, sądził, że ma czemprędzej przybyć do Gąsawy gasić pożar, jaki wybuchł zapewne na posiadłości pani K. Co żywo więc alarmuje straż pożarną i pędzi z sikawką do Gąsa-

wy na ratunek. Także wielu obywateli gąsawskich, bawiących właśnie w Żninie na targu, opuściło targ i popędziło również do domu. Tu wykazała się pomyłka, że chodziło nie o gaszenie ognia, lecz o „gaszenie“ hipoteki.

Bankructwa. Sąd obwodowy w Wadowicach otworzył konkurs do majątku masy spadkowej Juliusza Schnitzera, nieprotokołowanego kupca w Andrychowie; sąd krajowy we Lwowie do majątku „Towarzystwa zaliczkowo-handlowego dla popierania przemysłu gospodnio-szynkarskiego“ we Lwowie; sąd obwodowy w Tarnowie do majątku Hirscha Kossa, kupca w Ropczycach.

Ślady starego cmentarzyska odkryto wczoraj podczas kopania fundamentu pod kamienicę na ulicy Balonowej obok cerkwi św. Parascewii we Lwowie. Znaleziono w ziemi 9 czaszek i mnóstwo kości ludzkich, które pochowano na cmentarzu Janowskim. — Zdaje się, iż wedle dawnych zwyczajów cmentarz ten był tuż obok cerkwi św. Parascewii.

Cebule w architekturze. Pod tytułem: „Styl architektoniczny w Krakowie“ zamieszcza *Nowa Reforma* następującą notatkę: „Przyjeżdżający pociągami do Krakowa podróżni mają na samym wstępie do miasta niemałą osobliwość do obejrzenia. Oto na narożniku ulicy Lubicz i Radziwiłowskiej wzniesiony został przez p. Marguliesa nowy dom dwupiętrowy, zakończony przedziwną kopułą w stylu strzelistej cebuli, mającej imitować dzwonnicę. Ponieważ podobnych prób stylu zjawiło się także kilka przy ulicy Kolejowej, przeto wartoby zachęcić historyków sztuki, aby się zajęli określeniem tego nowego stylu w budownictwie, jaki pewna sfera ludzi usiłuje narzucić Krakowowi. Zanim to atoli nastąpi, sądzimy, że obowiązkiem jest budownictwa miejskiego wkroczyć w tej sprawie i oszczędzić miastu tego rodzaju dziwolągów, szpecących i ośmieszających wygląd miasta“.

Tyle *Nowa Reforma*. My mamy u nas we Lwowie już cały ogród takich cebul architektonicznych. Ale nasz urząd budowniczy pozwala na to już tak dawno, że dziś by ich już wyplenić nie podobna. Zresztą nasz Lwów, mający zupełnie kosmopolityczny charakter, posiada i tak już taką mięszaninę wszelkiego rodzaju stylów i niestylów, że te cebule tak bardzo nie rażą. Ale Kraków, jako miasto tak jednolicie staropolskie, cierpi na tem niesłychanie i byłoby naprawdę zgrozą, gdyby z urzędu nie położono tamy temu oszpecaniu podwawelskiego grodu.

Szczęśliwa „ofiara“ katastrof. Pewien podróżny angielski, Karol Pfeiffer, został niedawno zraniony przy rozbiciu się pociągu Great Western. Sąd przyznał mu 2.500 funtów szterlingów odszkodowania. Jest to pokaźna sumka, nie pierwsza jednak, którą Pfeiffer osiąga na tej drodze. Ów „pechowiec“ w r. 1892 był na kolei angielskiej Midland ofiarą katastrofy, która mu przyniosła 1.700 funtów; jedno z drugiem czyni 4.200 funtów szterlingów (około 60.000 zł.) Odszkodowania przynoszą mu około 220 funtów rocznej renty. Karol Pfeiffer robi więc doskonałe interesa na wypadkach kolejowych.

Zmarli. Wincenty hr. Bobrowski, przeżywszy lat 65, zmarł dnia 17 bm. w Wadowicach. Zmarły był przed 27-miu laty przez jakiś czas dyrektorem teatru hr. Skarba we Lwowie, i napisał kilka komedyj, które wystawiono na scenach lwowskiej i krakowskiej, a między innemi komedyjkę p. t. „Nie mów hop, aż przeskoczysz“, dotąd utrzymującą się na scenie. Z małżeństwa jego z p. Ludwiką z Trzecieskich pozostaje troje dzieci: syn Ignacy i dwie córki, z których starsza Anna poślubiona jest bar. Janowi Konopce.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —2, w poł. +1 R. Bar. 761. Podnosi się. Pogoda.

Dama, doświadczona w sprawach małżeńskich, do damy, niedoświadczonej w sprawach małżeńskich:

— Cóż to, ziewasz?

— Fatalnie się nudzę!

— W trzy tygodnie po ślubie?

— Ach tak, wyobraź sobie, mam męża, który nie myśli o niczem, jak tylko o wykonywaniu każdego mego kaprysu. Ciągle grzeczny, nadskakujący, uprzedzający me myśli... W pierwszym tygodniu bawiło mnie to, w drugim zobojętniało, a w trzecim nudzi mnie tak, że poprostu wytrzymać nie mogę...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Favorita“, opera w 4 aktach Donizettiego. W piątek po raz 2-gi „Pamela“, sztuka w 4 aktach a 7 odsłonach (na tle rewolucyi francuskiej) przez W. Sardou. W sobotę po południu „Małka Schwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami Gabryeli Zapolskiej, wieczorem „Norma“, opera w 4 aktach Belliniego. W niedzielę po południu „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach A. Bissona, wieczorem „Straszny dwór“, opera w 4 aktach St. Moniuszki. W poniedziałek „Pamela“. We wtorek „Trubadur“, opera w 5 aktach Verdi'ego. We środę po raz pierwszy „Woźnica Henszel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmana.

Odpowiedź Redakcyi. *Panu M. we Lwowie*. W sprawie owych dwóch sklepów izraelickich przy ul. Jagiellońskiej, handlujących dewocyanaliami katolickiemi zechce Pan zwrócić się do lwowskiej Czytelni katolickiej (Rynek 30), która — jak to w swoim czasie donieśliśmy — wygotowała petycyę do Ministerstwa handlu, ażeby koncesyi na sprzedawanie katolickich dewocyonaliów udzielano tylko katolikom. Należy tedy starać się, ażeby petycya uzyskała jak najwięcej podpisów i dlatego powinien i Pan ją podpisać. Może Pan zaś być przekonanym, że Czytelnia katolicka dołoży wszelkich starań, ażeby to słuszne żądanie katolickiej publiczności zostało uwzględnione.

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru**. Żadna może epoka historyczna nie ma tak bogatej kroniki anegdotycznej, jak czasy rewolucyi francuskiej i następujące po niej dzieje napoleońskie. Nagły przewrót i wywołany nim chaos wyrzuciły na powierzchnię życia mnóstwo figur, któreby w innych warunkach zginęły były w szarzyźnie powszechności ale wtedy spowodowały wypadki zajmujące głównie dla swej niebywałości i historycznego znaczenia. Dla tego też czasy te przedstawiają dla pisarzy bardzo wdzięczne pole do wydobywania tematów. Treść taka ma obok bajki bardzo zajmującej, zawsze tło nadzwyczajnie ważne, a w niem postacie, które wszystkim są znane i wszystkich bardzo obchodzą. Sardou, który pod koniec swojej karyery coraz bardziej starał się trafiać do gustu publiczności, wyłowił był z epoki napoleońskiej swoją „Madame Sans Gêne“ i zabawił nią publiczność ogromnie. Późniejszy nieco „Termidor“ był już słabszym a ostatnia w tym gatunku sztuka jego „Pamela“, grana wczoraj na naszej scenie, świadczy już o zupełnem niemal wyczerpaniu się inwencyi autora.

„Pamela“ jest podobnie jak księżna gdańska kobietą z ludu, modniarką, która dzięki swojej piękności i sprytowi dostała się na pierwsze salony tych czasów, w których grasował sławny „komitet bezpieczeństwa publicznego“. Chociaż jednak pochodzi z ludu i kocha się w zagorzałym republikaninie architekcie Reném Bergerin, w chwili, gdy ją widzimy na scenie, jest już monarchistką i bierze udział w spisku, zmierzającym do wykradzenia z więzienia nieszczęśliwego syna Ludwika XVI. Dostawszy się za protekcyą Barrasa do więzienia i ujrzawszy nędzę biednego dziecka, postanawia Pamela stać się główną działaczką spisku i wynieść królewicza w koszu od bielizny. Barras wpada jednak na trop spisku, mówi o tem Pameli i umawia się z nią, że wieczorem ona królewicza wykradnie i odda go w jego ręce. Ale Pamela przechytrzyła przebiegłego członka „komitetu bezpieczeństwa“ i przy pomocy podkopania się pod więzienie królewicza, uskutecznia wywiezienie przed umówionym z Barrasem terminem. W ostatniej chwili napotyka na straszną zaporę, o którą przedsięwzięcie już mogło się rozbić. Oto na straży więzienia stoi w tym dniu jej kochanek, który uważa za swój obowiązek niedopuścić do wykradzenia królewicza. Ale elokwencyi Pameli udaje się złamać opór obywatelskiego sumienia Renégo tak, że on mając do wyboru zdradę przekonań republikańskich, albo śmierć Pameli, wybiera to pierwsze, i wywiezionego w koszu schowanego królewicza, sam oddaje w ręce monarchistów. Gdy później Barras dogania ich w kilka ludzi, spotyka Pamelę, jej kochanka i królewicza w tak licznym orszaku monarchistów, że musi kapitulować i odchodzi, zostawiając osobę tak niebezpieczną, jak umierające dziecię królewskie w ręku wrogów republikańskiej ojczyzny — monarchistów.

Tę treść, zaczerpniętą po większej części z wydanych przed kilku laty pamiętników Barrasa, rozdzielił autor aż na siedm odsłon. Podczas jednak gdy w „Madam Sans-Gêne“, a nawet w „Termidorze“ stary rutynista sceniczny tak operuje materyałem, że go aż do pewnego punktu sztuki zaplątuje, pobudza ciekawość, a potem dopiero węzły zadzierzgnięte rozwikłuje nagle lub rozcina, napinając w ten sposób dramatyczny interes zwolna ale stale, tu dzieje się inaczej. Tu kilka luźnych dramatycznych momentów, rozrzuconych wśród tła, nie stanowią coraz to wyższych stopni w temperaturze dramatu, lecz każdy z nich napina się bezpośrednio przed swojem przesileniem, a potem zaraz załamuje się samoistnie. Z tego powodu co chwila powstają przerwy, które ma wypełniać tło historyczne. Ale i to tło tym razem zawiodło autora. Oprócz wierności i piękności kostyumów mało w niem było zabawnego. W „Madam Sans-Gêne“ sama bohaterka, chociaż osoba w historyi nieznaczna, rośnie przez to, że porusza się wśród osób niesłychanie interesujących, jak Napoleon, Fouché, hr. Werter, siostry Napoleona i to w chwili, kiedy te osoby stoją u szczytu swojego znaczenia. W „Pameli“ otoczenie jej jest o wiele mdlejszem. Główna obok niej postać Barrasa nie dorasta ani do kolan nietylko Napoleonowi, ale nawet Fouchému lub Lefebrowi. Józefina Beauharnais nie jest także postacią bierną. A gdy dodamy do tego, że charakterystyka tych i reszty osób jest nadzwyczajnie niewyraźna, to zrozumie każdy, że „Pamela“ jest sztuką słabą, a nawet i nudną. Nawet humor, którym Sardou się zawsze odznaczał, nie dopisał mu wcale w „Pameli“. Zamiast jędrnych dowcipów, charakteryzujących dosadnie sytuacyę i osoby, posługuje się Sardou w „Pameli“ takimi sztuczkami pornograficznymi, jak zaglądanie za gors lub popod rąbek sukienki.

Natchnienie czerpiące ciągle z obserwacyi życia może wydawać raz lepsze, raz gorsze i znowu lepsze dzieła, może stać jakiś czas na jednym poziomie wartości, ale będzie zawsze oryginalnem i świeżem. Rutyna się starzeje i jeżeli chce święcić tryumfy, musi się wzmagać, każde dzieło rutynisty musi przerastać poprzednie jego dzieło pod względem obfitości kombinacyi z pewnej stałej liczby efektów. Naturalnie, że możliwem to jest tylko dopóty, dopóki wystarczy liczba kombinacyi. W chwili gdy rutynista raz stanie na miejscu, zaczyna się już cofać. W „Termidorze“ stanął Sardou, a w „Pameli“ już widzimy upadek. Z mąki, z której Sardou wypiekł poprzednie dwie sztuki, nie będzie już chleba, bo brak w niej już substancyi pożywnych. Dlatego to w „Pameli“ nie ma już nawet ról. Sama Pamela i Barras są figurami bladymi, nie budzącymi żadnego interesu i niedającymi aktorom pola do popisu. Ona ma zdawkowy spryt i równie zdawkową poczciwość, Barras zaś jest sobie szablonowym i niezdarnym głupcem. To też ani pani Stachowicz, ani p. Chmieliński, pomimo wysiłków, nie mogli z ról swoich nic zrobić lepszego. Panna Nałęcz miała w pierwszym akcie szczęśliwe chwile, udając bardzo dobrze zaaferowanie i przestrach, a pp. Wostrowski i Hierowski zdobyli się na kilka głośniejszych akcentów. I na tem koniec, bo o reszcie postaci, choćby się chciało, nic a nic nie da się powiedzieć. *S. W.*

SEJM.

(21 posiedzenie z 23 marca).

Początek posiedzenia o godzinie 10 minut 50. Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na kilka interpelacyi: między innemi na interpelacyę p. Styły w sprawie nieprawidłowego sposobu wydawania kwitów przez urzędy podatkowe, odrzekł, że kwity te wystawiane są nie sumarycznie, lecz w ten sposób, iż każda kategorya podatków bywa wyszczególnioną a tylko kwity, które obejmują podatki i dodatki, bywają sumaryczne w interesie samych płacących. Na interpelacyę p Okuniewskiego w sprawie korespondencyi władz z gr. kat. urzędami parafialnymi, odrzekł p. komisarz, że wybór języka w tych korespondencyach zastosowywany bywa przez władze ściśle według przepisów, a mianowicie w sprawach gdzie te urzędy występują jako strony, korespondencya toczy się po rusku, a w sprawach metrykalnych, gdzie urzędy parafialne wykonują przeznaczony im zakres działania, używa się języka polskiego.

P. Wereszczyński odpowiadał imieniem Wydziału krajowego na interpelacye p. Krempy w sprawie nieprawidłowego udzielania pożyczek przez Bank krajowy. Otóż, co się tyczy pożyczki, udzielonej lwowskiemu Towarzystwu akcyjnemu browarów, to udzieloną ona została za uchwałą Rady nadzorczej Banku, po ścisłem zbadaniu wartości gruntów i budynków, będących własnością tego Towarzystwa, oraz na podstawie szczegółowej detaksacyi sądowej. Łączna wartość tych gruntów i budynków przedstawia kwotę 2,600.000 złr., z czego same urządzenie warte jest przeszło 800.000 złr. Bank krajowy tę cyfrę szacunkową jeszcze obniżył i dał pożyczkę 700.000 złr. w stosunku ⅓ wartości, tak jak każą statuta. Pożyczka jest więc doskonale zahipotekowaną i odpowiada wskazówce, zawartej w statucie, aby popierano przemysł krajowy. Co do pożyczki, udzielonej Bankowi kredytowemu rzekomo na kopalnie wosku w Borysławiu, to rzecz miała się tak: pożyczkę udzielono w wysokości 500.000 złr., ale na termin i na zastaw, mianowicie na złożony już w magazynach borysławskich wosk. Wobec tego nie uważa Wydział krajowy za potrzebne wydawać jakichś specyalnych zarządzeń, których żądał p. Krempa. Co do tego, że Bank krajowy rzekomo przy udzielaniu pożyczek hipotecznych kieruje się protekcyą i uwzględnia przedewszystkiem prośby o takie pożyczki, przedkładane przez syndyka Tilla, to zarzut ten jest nieuzasadniony, gdyż do banku za pośrednictwem p. Tilla wpłynęło bardzo mało podań i w sprawie tych podań wcale p. Till opinii prawnej bankowi nie udzielał.

Do komisyi administracyjnej odesłano sprawozdanie co do zezwolenia reprezentacyi powiatowej w Czortkowie na zaciągnięcie pożyczki 20.000 zł. a reprezentacyi w Mielcu na zaciągnięcie 100.000 zł. W trzeciem czytaniu przyjęto ustawę budowniczą dla wsi i małych miasteczek.

P. Wójcik zażądał, aby ze względu na to, iż posłowie nie mieli jeszcze czasu zastanowić się dokładnie nad budżetem, jeneralną debatę budżetową zamieszczoną na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia, odłożono do jutra

JE. Marszałek oświadczył, że ogólne sprawozdanie o budżecie rozdano posłom wczoraj jeszcze, a więc na 24 godzin przed wyznaczonym terminem debaty, która zresztą w każdym razie dopiero na wieczornem posiedzeniu mogłaby być rozpoczęta, gdyż zamieszczone jest jako 53 punkt porządku dziennego. W każdym razie, skoro wszystkie poprzednie punkty zostaną załatwione, zapyta Marszałek Izbę, czy zgadza się na propozycyę p. Wójcika.

Bez dyskusyi uchwalono przyczynić się ze skarbu krajowego do kosztów utrzymania wyższej szkoły handlowej roczną kwotę 8000 zł. począwszy od r. 1900.

Następnym punktem porządku dziennego była ponownie sprawa powiększenia liczby posłów z miast. — Marszałek zarządził obliczenie posłów.

Po kilku minutach oświadcza Marszałek: „Jest w sali 111 posłów, brakuje zatem jeszcze trzech“.

Kwestorowie rozchodzą się na kurytarz szukać, czy nie ma którego z posłów w czytelni lub na kurytarzach. — Po chwili wchodzi p. Szwed, następnie p. Cielecki.

Marszałek: „Proszę jeszcze o jednego posła“.

Mija kilka minut, lecz nie zjawia się żaden poseł.

Pp. Kozłowski i Niezabitowski wracają z kurytarzy i gestem dają do poznania, że nie mogą żadnego więcej wyszukać. Wreszcie zjawia się p. Torosiewicz i prowadzi pod ramię p. Barwińskiego. Na lewicy rozlegają się oklaski.

Marszałek: Jest komplet, przystępujemy do debaty. Czy żąda kto głosu.

P. Soleski: A niech Pan Bóg broni. (Wesołość).

Bez dyskusyi uchwalono więc całą ustawę *mianowicie uchwalono 110 głosami przeciw 4 powiększyć liczbę posłów z miast o 5 mandatów, i przyznać głosy wirylne: prezesowi akademii umiejętności i rektorowi lwowskiej politechniki, a 117 głosami* (w międzyczasie przybyło jeszcze 3 posłów) *uchwalono odpowiednią zmianę sejmowej ordynacyi wyborczej.*

Następnie uchwalono 107 głosami przeciw 9 uzupełnić statut krajowy postanowieniem, że wybrani na posłów urzędnicy i funkcyonaryusze publiczni nie potrzebują urlopu do wykonywania mandatu poselskiego.

Następnie wzięto pod obrady projekt ustawy o przymusowem połączeniu domów w Krakowie z wodociągiem miejskim.

P. Okuniewski zabrał głos i zwrócił uwagę na tę okoliczność, że statut m. Krakowa zawiera wprawdzie postanowienie, iż przeciw uchwałom tamtejszego magistratu można wnieść rekurs do Wydziału krajowego, atoli nie ma oznaczonego terminu, w którym rekurs ma być wniesiony. Dlatego też zdarza się, iż do Wydziału krajowego napływają dopiero po dziesięciu latach rekursy.

Mowca domaga się przeto uchwalenia dodatkowego paragrafu, omawiającego czternastodniowy termin do wnoszenia rekursu.

P. Rotter wykazywał doniosłe znaczenie hygieniczne wodociągów i finansowy efekt tej ustawy, i prosił gorąco o jej przyjęcie.

Sprawozdawca p. Hupka zgodził się na poprawkę p. Okuniewskiego.

Izba przyjęła całą ustawę.

Bez dyskusyi uchwalono projekt ustawy zezwalającej gminie miasta Jarosławia na pobór opłat policyjnych od przedstawień teatralnych, koncertów, balów i t. p. na rzecz funduszu miejscowych ubogich.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego co do popierania Kółek rolniczych i powiększenia funduszu pożyczkowego dla popierania ich przemysłowo-handlowej działalności. Komisya proponuje powiększyć ten fundusz z 25.000 na 40.000 zł. przez wpłacenie do tego funduszu trzech rat rocznych po 5.000 zł., począwszy od r. 1899.

P. Merunowicz stawia poprawkę, aby fundusz ten powiększono tylko do 34.000 zł. przez przyznanie trzech rat rocznych po 3.000 zł., a za to aby stworzyć drugą dotacyę o corocznych 2.000 zł. i wstawiono tę kwotę do budżetu do rozporządzalności Wydziału krajowego na ogólne cele rozwoju rolniczej i handlowej działalności Kółek rolniczych pod kierunkiem i kontrolą zarządu głównego tych Kółek.

P. Bernadzikowski popierał poprawkę p. Merunowicza a nadto wniósł, aby uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby z funduszów państwowych przyznał na rok bieżący subwencyę 3.200 złr. na praktyczne kursa handlowe i dla lustratorów handlowych Kółek rolniczych.

P. St. Niezabitowski żądał wyraźnego zaznaczenia, że druga dotacya, proponowana przez p. Merunowicza, po 2.000 złr., uchwalona zostaje tylko na lat trzy.

P. Skałkowski oświadczył, że nie ma obawy, ażeby ta dotacya stale obciążała budżet krajowy. Fundusz pożyczkowy będzie bowiem zasilany stale zwrotami udzielanych pożyczek, a mówca nie sądzi, aby Izba chciała kiedykolwiek inkamerować ten fundusz. Dotacya na ogólne cele Kółek jest bardzo potrzebna i dlatego mówca popiera poprawkę p. Merunowicza.

P. Cielecki również gorąco poparł poprawkę p. Merunowicza.

Referent p. Romanowicz oświadczył, że osobiście nie może mieć nic przeciw poprawce p. Merunowicza i gdyby mógł dałby dla Kółek rolniczych nierównie więcej, ale jako członek komisyi budżetowej nie może zgodzić się na nią. Dla funduszu krajowego nie jest bowiem rzeczą obojętną, czy dotacya przyznana jest na cele ogólne czy też na zasilenie funduszu pożyczkowego. Zasilenie bowiem każdego takiego funduszu pożyczkowego jest właściwie powiększeniem majątku funduszu krajowego, którego własnością są ostatecznie wszystkie te pożyczkowe fundusze.

W dyskusyi szczegółowej zażądał głosu p. Ostapczuk i zażądał, ażeby z funduszów przeznaczonych dla Kółek rolniczych, zasilano w równej mierze czytelnie „Proświty“. Poprawkę poparł p. Nowakowski, a p. Wachnianin wyjaśnił, że „Proświta“ zmieniła obecnie swój statut w tym kierunku, że zakłada sklepiki wiejskie i popiera drobny przemysł. Mowca pragnie zmienić poprawkę p. Ostapczuka tak, żeby tylko czytelniom opartym na nowym statucie „Proświty“ udzielano subwencyi. P. Ostapczuk zgodził się na to. P. Merunowicz sprzeciwił się poprawce, gdyż ona by przeszkodziła krzewieniu się Kółek rolniczych w zachodniej części kraju.

P. Sawczak wyjaśnił, że już dotychczas w Wydziale krajowym praktykowało się, że z subwencyi dla Kółek rolniczych udzielano także zasiłki sklepikom ruskim, dlatego popiera poprawkę p. Ostapczuka. Sprawozdawca p. Romanowicz zgodził się na poprawkę p. Ostapczuka, którą też i Izba przyjęła. — Wszystkie wnioski komisyi przyjęto. Przyjęto także wniosek p. Merunowicza z poprawką p. St. Niezabitowskiego, iż dotacye po 2.000 złr. rocznie na ogólne cele Kółek przyznaje się tylko na przeciąg lat trzech.

Przyjęto także rezolucyę p. Bernadzikowskiego.

Godzina ½2 posiedzenie trwa dalej.

* * *

Do komisyi administracyjnej przekazał sejm petycyę gal. Towarzystwa łowieckiego w sprawie zmiany kilku postanowień nowej ustawy łowieckiej, przeciw której ze strony ziemian podnosiły się liczne skargi. Przedewszystkiem jaknajrychlejszej zmiany domaga się — jak twierdzi petycya — § 41, orzekający, iż „zakazanem jest polować w niedziele i święta uroczyste“. — Bliższych wyjaśnień, w które święta uroczyste polować nie wolno, nie daje ani ustawa, ani przepisy wykonawcze. Nie wolno więc polować ani w święta według obrządku rz. kat. ani gr. kat, ani nawet, trzymając się ściśle litery prawa, w święta żydowskie, gdyż i to wyznanie jest uznane w naszym kraju. Towarzystwo łowieckie prosi więc w swym memoryale Sejm, aby § 41 zmienił, ograniczając zakaz polowania z naganką podczas nabożeństwa rannego, z drugiej zaś strony, żeby orzekł, iż ograniczenie § 41 rozciąga się tylko na święta uroczyste tego wyznania i obrządku, jaki wyznaje większość ludności, zamieszkującej daną miejscowość. Sprawę tę ma w swym referacie p. Cieński, który z pewnością uwzględni powszechnie podnoszone życzenia ziemian naszych i odpowiednie wnioski jeszcze w bieżącej sesyi przedłoży komisyi i Sejmowi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 marca.

(Z.). Zagraniczne targi wywierały dziś silny nacisk na tendencyę naszej giełdy. Na targach niemieckich obniżył się kurs austryackich walorów, a włoskie giełdy były widownią małego krachu. W Rzymie, Genui i Medyolanie spadły gwałtownie kursa akcyi rozmaitych włoskich przedsiębiorstw przemysłowych, a to pociągnęło za sobą także dotkliwy spadek renty włoskiej na giełdach zagranicznych. W słabem przeto usposobieniu rozpoczęto dzisiejsze obroty na naszym targu, a chociaż w dalszym ciągu robiono kilkakrotnie usiłowania wywołania prądu zwyżkowego, wszelako bezskutecznie. Cedułka giełdowa wykazuje tylko w akcyach tramwajowych trzyguldenową zwyżkę, — zresztą wszystkie inne papiery obniżyły się w cenie. Dziś ogłoszono bilans Unionbanku. Wykazuje on czysty dochód 1,260.000 złr. Dywidenda wyniesie 16 złr. od akcyi, czyli 8% od wartości nominalnej. Ze względu na coraz większy udział tego banku w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych, postanowiła Rada zawiadowcza powiększyć kapitał akcyjny o 4 miliony, z 12 na 16 milionów złr. przez emisyę nowych 20.000 akcyi. Akcyonaryusze mają prawo pierwszeństwa do zakupna tych nowych akcyi po cenie 285 złr. Mianowicie każdy właściciel trzech starych akcyi ma prawo nabyć jedną nową. Ażio 85 złr. ponad wartość nominalną 200 złr. ustanowiono dlatego, że odpowiada ono udziałowi, jaki zyska posiadacz każdej nowej akcyi w rezerwach bankowych wynoszących 4¼ miliona złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·80, węgierskie 395·50, Anglobanki 155·25, Uniony 327·—, Bankvereiny 277·25, Landerbanki 239·—, Ludwiki 210·45, Czerniowieckie 293·25, Elbethale 256·25, Renta papierowa 100·95, srebrna 100·95, austryacka złota 120·15, austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·79, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 22 marca. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 30 ct., krowy 350—500 kilo 22—26 ct., buhaje 400—600 kilo 23—27 ct. Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 40—46, przednie 42—52 za kilo.

Z powodu małego spędu ceny cokolwiek się podniosły. Widoki dobre.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: we Lwowie: woły p. Stefanii Łomnickiej z Leszczkowa, p. Adolfa Wiesiołowskiego z Prelipcza, p. Piotra Szczepańskiego z Tłumacza, p. Zdzisława Obertyńskiego z Hujcza; w Wiedniu woły p. Tomasza Horodyskiego z Komarna i pierwszej spółki rzeźników lwowskich; w Pradze p. Jana Kazimierza Zielińskiego; w Bernie morawskiem p. Adolfa Wiesiołowskiego z Prelipcza.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 23 marca. Przed trybunałem administracyjnym odbyła się wczoraj rozprawa nad rekursem biskupa przemyskiego przeciw władzom podatkowym w Galicyi, z powodu wymiaru podatku dochodowego od wydzierżawionego przedsiębiorstwa naftowego. Chodzi w tej sprawie o sumę dosięgającą ćwierci miliona zł. Wyrok trybunału ogłoszony zostanie dnia 29 b. m.

Celowiec (Klagenfurt — stolica Karyntyi) 23 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu poseł Hoenlinger z niemieckiej partyi ludowej przedłożył wniosek, w którym protestuje przeciw używaniu paragrafu 14, zwłaszcza do celów ugody z Węgrami, nadto domaga się zniesienia rozporządzeń językowych i ustawodawczej regulacyi kwestyi językowej. Prezydent kraju oświadczył w imieniu rządu, że wniosek ten przekracza kompetencyę sejmu i że rząd ewentualnie uchwały dotyczącej nie uwzględni. — Natomiast marszałek hr. Goess zaznaczył, że w danym wypadku chodzi o oddziaływanie paragrafu 14 na dobro kraju, z tego powodu marszałek nie godzi się z zapatrywaniem przedstawiciela rządu i wniosek umieści na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia.

Paryż 23 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych Lasies, robiąc aluzye do Morenheima (byłego ambasadora rosyjskiego) zapowiedział interpelacyę w sprawie tolerowania przez rząd postępowania reprezentantów państw obcych, którzy pod pokrywką sprawy Dreyfusa usiłują zakłócić dobre stosunki Francyi do jej sprzymierzeńców. Prezydent ministrów Dupuy zażądał jednomiesięcznego odroczenia tej interpelacyi, oświadczył nadto, że wspomniana osobistość zbiła zupełnie zarzucane sobie podejrzenia, a z tytułu swoich zasług dla Francyi położonych przez siebie w roli długoletniego reprezentanta państwa zaprzyjaźnionego, ma prawo liczyć na sympatye francuskie (oklaski). Lasies wskutek tego oświadczenia cofnął interpelacyę.

Rzym 23 marca. Konferencya ambasadorów angielskiego, rosyjskiego i francuskiego, pod przewodnictwem włoskiego ministra spraw zagranicznych, postanowiła odmówić nowych kredytów dla Krety, żądanych przez ks. Jerzego. Równocześnie uchwaliła potrzebę wyszukania środków, aby kreteński rząd miał kredyt na europejskich targach.

Budapeszt 23 marca. W dalszym ciągu rozprawy budżetowej na wczorajszem posiedzeniu Sejmu dep. Gajary polemizował z dep. Polonyim w kwestyi narodowościowej i wyraził zdanie, że polityka poprzedniego gabinetu była zupełnie usprawiedliwioną, zwłaszcza zaś polityka Banffy'ego, odpowiadająca zasadzie niemieszania się w sprawy wewnętrzne austryackie, tak samo jak na odwrót Austrya niema prawa wglądania w wewnętrzne sprawy węgierskie.

Konstantynopol 23 marca. Jako miejsce ponownego zebrania się Albańczyków wybrano Baleynos na Kosowem polu. Dzień zebrania jeszcze nie oznaczony. Organa rządowe w tureckich prowincyach europejskich nawołują ludność zarówno mahometańską jak i chrześcijańską do spokojnego zachowania się i pożycia, pod groźbą surowych kar i zarządzeń represyjnych. Równocześnie kończy Porta rozpoczętą akcyę wojskowo-obronną. Do Adryanopola np. wysłano świeżo 22 wagony kolejowe z armatami i z municyą celem skompletowania fortecznych urządzeń miasta.

Szegedyn 23 marca. Deputowany do sejmu węgierskiego Franciszek Sima skazany został za obrazę wiceżupana komitatu Csongrad, Zygmunta Csato, na 100 zł. grzywny.

Wiedeń 23 marca. Urządzone przez wiedeński starokatolicki związek zgromadzenie, zostało z powodu odczytania na niem podburzającego pisma deputowanego do Rady państwa Ira rozwiązane. Powstał wskutek tego wielki hałas, policya musiała opróżniać salę.

Londyn 23 marca. Lord Salisbury wyjechał na Rivierę. *Times* zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby lord Salisbury miał zamiar odwiedzenia francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassé.

Wiedeń 23 marca. *Vaterland* twierdzi, że podana przez jeden z dzienników polskich wiadomość, jakoby Rada państwa miała być zwołana z końcem kwietnia b. r., jest nieprawdziwą.

Paryż 23 marca. Dzienniki wyrażają zadowolenie z powodu zakończenia konfliktu pomiędzy Anglią a Francyą, uważając sprawę za załatwioną.

Wiedeń 23 marca. Wachmistrz tytularny przy krajowej komendzie żandarmeryi, l. 5 we Lwowie Karol Herdyński otrzymał za wyśledzenie i aresztowanie bardzo niebezpiecznego zbrodniarza i za okazaną przytem gorliwość i zręczność, pochwałę i wyrazy uznania.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 marca. M. Kamieńska z Sieniawy. M. Kurkowski z Biecza. Dr. F. Drużbacki z Prałkowiec. J. Stankiewicz z Wolicy. J. Zagórski z Peretoki. C. Cieńska z Stanisławowa. Dr. Waygart z Podlisek. Z. Ostowski z Chyrowa. A. Szczurowski z Jarosławia.

Lwów 23 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210 — do 212 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 291·00 do 294·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 378 — do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205 — do 213·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70 — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·85 do 96·55.

Obligi za 100 zł, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·— Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·40 do 98·10, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·90 do 59·20.

Wiedeń 23 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·—18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 13·05—13·10.

Berlin 23 marca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 40·50.

Paryż 23 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·30. Mąka na miesiąc bieżący 43·10.

Wiedeń 23 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·74—9·76, na maj-czerwiec 9·36—9·37; żyto na wiosnę 8·05—8·07; kukurudza na maj-czerwiec 4·84—4·86; owies na wiosnę 6·05—6·06; owies na maj-czerwiec 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 12·25—12·35; olej rzepakowy 32—33. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 23 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 10·75—10·76; na kwiecień 9·90—9·91, na maj 9·53—9·54. na październik 8·57—8·59; żyto na marzec 8·02—8·03; kukurudza na maj 4·56—4·57; owies na marzec 5·71—5·72; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya słaba. Pogoda: zimno.

JEDWAB HENNEBERGA

prawdziwy tylko wtedy, jeżeli wprost z moich fabryk

jakoteż czarny, biały i kolorowy Jedwab Henneberga od 45 ct. do 14 złr. 65 ct. za metr, gładkie w paseczki, kratki i desenie, adamaszki itd. (około 240 gatunków a 2000 kolorów, deseni itd.

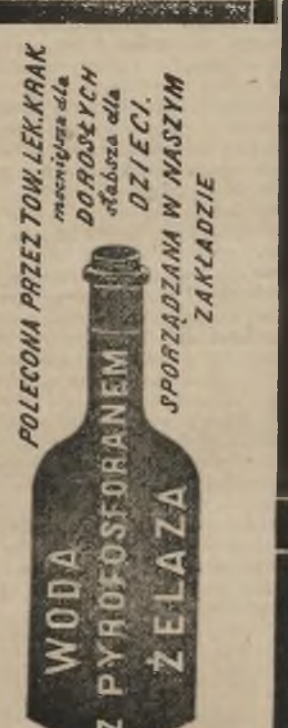
Na suknie i bluzki wprost z fabryki. Wysyłka dla prywatnych osób już z opłaceniem cła i porta.

Próbki wysyła się odwrotną pocztą

(Porto listowe podwójne do Szwajcaryi).

G. Henneberga. Fabryki jedwabiu w Żurychu (Ck. nadworny dostawca)

!! Na Święta !!



poleca

Masło dworskie świeże pół kilo	—.48
Masło deserowe ze śmietany pół kilo	—.64
Masło deserowe ze śmietanki pół kilo	—.72
Migdały olbrzymie wybierane pół kilo	—.76
Migdały bardzo piękne pół kilo —.60 i	—.62
Rodzynki sułtańskie wybierane pół kilo	—.38
Rodzynki eleme prześliczne pół kilo	—.40
Rodzynki czarne „ pół kilo	—.26
Daktyle Marokańskie prześliczne pół kilo	—.90
Daktyle aleksandryjskie pół kilo	—.36
Daktyle Calafat pół kilo	—.32
Figi deserowe **Erebeli** nadzwyczajne pół kilo	—.80
„ **sułtańskie** dobre pół kilo	—.48
„ **wiankowe** bardzo piękne pół kilo	—.16
Orzechy łuskane włoskie pół kilo	—.46
„ **w łupinach** włoskie pół kilo	—.20
„ **tureckie** w łupinach pół kilo	—.22
„ „ łuskane pół kilo	—.38
Marmolada morelowa nadzwyczajna pół kil	—.70
„ **owocowa** „ pół kilo	—.40
Cykata prześliczna „ pół kilo	—.75
Arancini „ „ pół kilo	—.54
Mak siwy „ „ pół kilo	—.24
Miód lipowy „ pół kilo —.28 i	—.32
Miód deserowy z kwiatu pomarańczowego, słoik	—.20
Powidła przecierane „ pół kilo —.13 i	—.15
Vanilia prześliczna laska	—.20
Czekolada szwajcarska ¼ kilo od	—.35
Opłatki grube sztuka	—.01
Drożdże Mauthnera niezawodne codzień świeże	
Mąka prześliczna sucha nr. 000 ½ kilo	—.9
Cukier tłumacki karton 5 kilowy	1·80
„ **prerawski** karton 5 kilowy	1·95
Mączka cukrowa 5 kilo	1·90

Handel pod „Palmą“

Z. Zadurowicza i Spółki

Lwów, ul. Akademicka l. 6.

Łaskawe zlecenia z prowincyi uskuteczniamy odwrotnie nie licząc opakowania.

Najlepsze
pałasze i szpady

do szermierki
model „Santelli“
do nabycia tylko u firmy

J. Calderoni

zakład mundurowania PP Oficerów i Urzędników we Lwowie ul. **Kopernika 9.**

Jedyny i wyłączny skład wszelkiego rodzaju *włoskich* przyborów szermierczych.

Wina 1895 *własnego chowu*

łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr **zamek Gollitsch** przy Genebitz w Styryi.

Leśnictwo Zassów

(o. p. Zassów stacja kolei i telegr. Czarna) — wysyła za zaliczką niżej podane

nasiona leśne:

Nazwa	Siła kiełk.	Za 1 funt złr.	Za 1 funt ct.	Nazwa	Zbiór	Za 1 funt złr.	Za 1 funt ct.
Jodła Pinus abias	40 pr.	—	20	Grab Carpinus bet.	Poręcza się zbiór z r. 1898.	—	20
Linda Pinus cembra	—	—	30	Iglicznia Gleditschia		—	25
Sosna pospolita P. silvestris	75 pr.	1	80	Jasion Fraxinus excel.		—	15
„ czarna P. Austriaca	80 pr.	1	20	Jawor Acer pseudopl.		—	25
„ ameryk. P. strobus	75 pr.	3	20	Klon Acer platanoid		—	25
Modrzew P. larix	45 pr.	1	—	Olcha czarna Alnus gl.		—	35
Świerk P. picea	80 pr.	—	60	„ biała Alnus incana		1	—
Akacja Robinia po.	Poręcza się zbiór z r. 1898.	—	30	Orzech czarny Juglaus nigra		—	25
Buk Fagus silvestris		—	25	Wiąz Ulmus camp.		—	30
Brzoza Betula alba		—	25	Żarnowiec Spartium		—	40
Dąb Quercus pedune		—	6	Jabłka ziarnówki		1	—
Głóg Crataegus mon.		—	15	Gruszki ziarnówki		1	50

Cennik Sadzonek leśnych, Drzew parkowych Krzewów ozdobnych i Roślin pnących przesyła darmo i opłatnie Zarząd leśny Zassów pod Czarną.

Doskonały na nasienie

groch Victorya biały

sprzedaje po 8 złr. 50 ct. za 100 kl. **Zarząd dóbr Worwolińce p. Tłuste.** Dostawa do stacyi kolei franco.

ARTUR KOSCICKI
(SYRIUSZ)

Lwów, ulica Zamarstynowska l 11 (dom własny), ul Trzeciego Maja liczba 2, poleca wyborny **kawy** wprost z Ameryki pół kilo od 75 ct Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1.50, **koniak** kuracyjny od 1·80 but. **Rum** najlepszy od 1·20 ½ lit. **Kakao** holenderskie pół kl. 1·90

Bank zaliczkowy we Lwowie

w gmachu własnym przy ulicy Hetmańskiej l 10

przyjmuje do oprocentowania

wkładki na książeczki

za opłatą 4½% od sta rocznie opłacając z własnych funduszów podatek rentowy.

Biura Banku otwarte codziennie od godziny 9tej rano do 2ej popołudniu mieszczą się **w gmachu własnym** przy ulicy Hetmańskiej l. 10.

Skład Płócien Korczyńskich
we Lwowie Halicka 16.

poleca

w wielkim wyborze bieliznę stołową i serwety kolorowe.

HANDEL

PŁOCIEN i BIELIZNY
JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po zł. 1·05, 1·55, 2·—, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, satynowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·55 i —·90, ozdobione na wzór ukraiński po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po zł. 0·90, 1.05, 1.15, 1·45, 1·65 i 1·80.
Kalesony dla chłopaków po ct. 85, 95 i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 4 i 4·50.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4.50.
Chustki płócienne tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie

Skarpetki, pończochy

dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze

Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej.

Na żądanie szczegółowe cenniki

Spokojnie zasypiam



będąc nadzwyczaj zadowoloną z zakupna **rękawiczek** (4 guziki 1·10). **Pończoch** dla siebie i dzieci. Weloników od 30 ct., fartuszków od 90 ct i skarpetek dla męża w handlu

K. Domaina

ul. Halicka l. 8 Lwów.

Wysyłka sukna tylko dla prywatnych

Sztuka długości 3·10 mtr. dostateczna na całe ubranie męskie, kosztuje tylko		**prawdziwej wełny owczej.**
	złr. 2.80 z dobrej	
	złr. 3·10 z dobrej	
	złr. 4·80 z dobrej	
	złr. 7·50 z lepszej	
	złr. 8·70 z lepszej	
	złr. 10·50 z najlepszej	
	złr. 12·40 z angielskiej	
	złr. 13.95 z kamgarnu	

Sztuka na czarne salonowe ubrania 10 — złr. Materyą na zarzutki od złr. 3·25 i wyżej za metr Loden w pięknych kolorach za sztukę złr. 6.— i 9·95 Peruvienne i Doskings, materye na mundury dla urzędników państwowych i kolej., na sutany i dla sędziów najlepsze kamgarny i szewioty jakoteż materye na uniformy dla straży skarb. i żandarmów etc. rozsyła po cenach fabrycznych, znany jako rzetelny FABRYCZNY SKŁAD SUKNA

KIESEL-AMHOF in Brünn.

Próbki gratis i franco Pod gwarancyą te same gatunki — Przestroga. Szan. Publiczność powinna szczególnie na to uważać, że materye wprost z fabryki sprowadzone znacznie taniej kosztują aniżeli zamówione przez handel pośredni. — Firma Kiesel-Amhof w Bernie wysyła wszystkie materye po fabrycznych cenach.

Sassów!

Sławne bibułki cygaretowe **Sassowskie** przerabia na **książeczki** (do kręconych papierosów) oraz na **tutki cygaretowe** wyłącznie firma S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI we Lwowie

Do nabycia we wszystkich trafikach.

Karol Bałłaban
handel towarów korzennych

WE LWOWIE

poleca na Święta swój handel towarów korzennych, owoców południowych, win starych, **zapewniając**, że ogłoszone ceny konkurencyjne, nie **są wcale tańsze od cen w moim handlu zwykle praktykowanych.**

Sadzonki drzew leśnych

z kultury lasowej, jakoteż: **Nasiona drzew leśnych** z własnej kultury poleca **Zarząd Obszaru dworskiego Borówna** poczta Bochnia.

Na żądanie przesyła się cennik franco.

Poszukuję tani bicykl w dobrym stanie dla 12to letniego chłopczyka Kraszewskiego 21 I. p.

Adwokat dr. Jabłoński, Lwów, poszukuje natychmiast rutynowanego koncypienta

Leśniczy

egzaminowany, z długoletnią praktyką poszukuje zaraz posady Leśnicy restante Krzywcze nad Dniestrem.

Józef Stary, Żurawno, Jamniki, Foxteryery i legawce zawsze ma do zbycia.

Miód

tegoroczny, prawdziwy pszczelny w blaszankach po 5 kilo a 2 zł. 50 ct. wysyła za zaliczką. **J. Menczer Mikulińce.**

Maszyny Singera ręczne od 25 do 50. nożne od 27 do 65 złr. ratami po 4 złr. miesięcznie tylko z najlepszych fabryk chrześcijańskich. Ajentów nigdy nie wysyłam, proszę żądać cenniki. **Józef Iwanicki**, mechanik i specyalista, **Lwów, Akademicka liczba 26.**

Wdowa

w średnim wieku, znająca się dokładnie na zarządzie większego domu, poszukuje posady. **Adres A. B. poste restante Pilzno (Galicya).**

Realność 8 klm. od Lwowa 15 morgów pola, piękne budynki nadające się dla letników jest do wydzierżawienia lub sprzedania. Zgłoszenia W. Styczyński Kupcze p. Busk.

Francuzka bona poszukuje posady przez biuro Wereszczyńskiej, Lwów Wałowa 13.

Do najęcia od 1 maja 4 pokoje, Chorążczyzna l. 12.

U Trojzyńskiego w Pasażu Hausmann:
Funt **Herbatników** 60 ct.
„ **Pomadek** 60 ct.
„ **Karmelków** 40 ct
„ **Czekoladek** 1 złr.
„ **Mazurka** 60 ct.
„ **Masy** 60 ct. Wyrób własny.

Ukończony słuchacz agronomiczny z kaucyą, z dłuższą praktyką przy gospodarstwie i lesie, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia P. Winnicki, Lwów dworzec

Do najęcia

zaraz 4 pokoje eleganckie na 2 piętrze (bez kuchni) odpowiednie na biuro np. dla adwokata itp. przy ul. Kościuszki, tudzież willa na lato przy parku stryjskim.

Zgłoszenia do L. 635 Centr. Biuro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.

Parasolki

paryskie, angielskie i wiedeńskie w najmodniejszych kolorach i wzorach od 3·50, fantazyjne i koronkowe od 5 złr., czarne od 3 złr., dziecinne i ogrodowe od 2 złr. Towar świeży, najmodniejsze rączki. Ceny fabryczne, wybór olbrzymi.

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Maryacki róg (Hetmańskiej).

Pasta krajowa

lepsza i tańsza od Masy francuskiej

Masa woskowa
Lakier do podłóg

poleca handel

O. T. Winchlera Syna

we Lwowie, Rynek 28.

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskutecznia się bezzwłocznie.

PRACOWNIA ŚLUSARSKA

i koncesyonowany zakład dla wodociągów

WŁADYSŁAWA ILASIEWICZA

Lwów, Gródecka l. 69.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, a mianowicie:

Kucie okien i drzwi, balkony, poręcze schodowe, ganki, drzwi i okiennice żelazne, **kompletne urządzenia wodociągów**, (łazienek i klosetów) reperacye pomp i wszelkie inne w zakres ten wchodzące.

Na składzie zawsze bogaty wybór pieców łazienkowych, klosetów i muszel, kompletne opasowanie kuchenne do kuchni kaflowych i zwykłych. Wszelkie ankry, klamry, haki do rynien i do rur klosetowych.

Powierzone roboty wykonuje się wzorowo w ściśle ograniczonym czasie i po cenach umiarkowanych.

Władysław Bażant

Handel towarów korzennych, Delikatesów i Win.
Sklep główny ul. Halicka l. 3, filia „Halla“ Targowica miejska
poleca towary tylko
doborowe i świeże
po cenach konkurencyjnych.
Na Święta
mąka piękna
pół kl. 9 ct.
Marmolada
do ciast pół kl. 40 ct.

Żadna woda mineralna rodzima

nie zawiera takiej ilości **węglanu litowego**, jak nasza

Woda litowa.

polecona przez Towarzystwo lekarskie Krakowskie, sporządzona w naszym Zakładzie wód sztucznych mineralnych pod kontrolą Komisyi przemysłowej tegoż Towarzystwa.

Woda ta działa skutecznie we **wszystkich** wypadkach nadmiernego wydzielania kwasu moczowego w krwi, przy piasku moczowym, przy cierpieniach nerek i pęcherza, artrytyzmie, gośćcu, dnie nożnej itp.

Działanie bezpośrednie tej wody przeciw wymienionym słabościom, stwierdzają liczne dowody w praktyce lekarskiej z nadzwyczajnym skutkiem osiągnięte.

Woda ta jest przyjemna w smaku i łatwo strawna.

K. Rzącа i Chmurski,

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

Skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego.

SAPOMENTHOL

(Maść Sapomentholowa)



nacieranie uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli** Aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa. Środek popularny, w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych itp. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct Słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu koło Tarnowa.**

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy. Celem ochrony przed naśladownictwami, **proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli. i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu. jak rysunek zmniejszony tu obok podany.**

Najstarsza masarska firma w Galicyi.

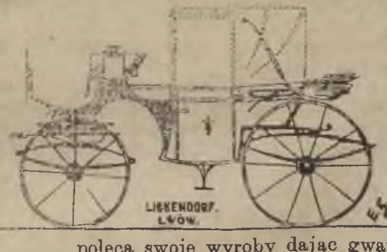
Franciszka Underki Ojca

Lwów, ul. Krakowska 15.

Przy zbliżających się **Świętach Wielkanocnych** została obficie zaopatrzona we wszelki **wyborne i świeże**

WĘDLINY

i poleca Szanownej P. T. Publiczności po cenach przystępnych. — Na prowincye wysyłki załatwiam odwrotną pocztą z wszelką dokładnością.



FABRYKA

Powozów
Lickendorfa

Lwów

ul. Żulińskiego liczba 4.

poleca swoje wyroby dając gwarancyę dwuletnią.

Przyjmuje reperacye i kompletne odnowienia powozów

Liczne odznaczenia i medale z wystaw światowych i krajowych.

Ilustrowane cenniki powozów i sań najnowszych systemów gratis i franco.

Ostrzeżenie.

Ostrzegam każdego, komu na tem zależy, że żadnych weksli z podpisem mojej żony, Heleny hr. Tarnowskiej w obiegu nie ma, a jeżeli jakie są, to wszystkie fałszywe i takich płacić nie będę.

Byszów 20 marca 1899.

Juliusz hr. Tarnowski.

„Victoria“

powszechnie uznane jako najlepsza rękawiczka posiadająca znakomity krój i niezrównaną trwałość. Na zbliżające się święta i sezon wiosenny polecamy nasz wyłączny skład na całą Galicyę prawdziwych „**Victoria**“ rękawiczek. Damskie na 4 agrafy podwójnie szyte 1·50, męskie na 1 agrafę podwójnie szyte 1·50,

Górski i Szydłowski

(Lwów plac Marjacki 8 róg Hetmańskiej).

Drzewka

owocowe

karłowe i wysokopienne **krzewy** owocowe szlachetne **ziemiaki** nasienne, nowe owsa i **jęczmiona, kwiaty** wazonowe w pączkach i kwitnące: Azalie i Kamelie 70—120 ct, Cinerarie, Primulki i Cyklamki 15—30 ct. Cebule: Begonii Gloxinii, Georginie pojedyncze, Liliputy i kaktusowe 10—25 ct. na później **róże, rośliny dywanowe kwiatów** letnich i t. p. ofiaruje **Ogród w Lubyczy Królewskiej, poczta i stacya kol. w miejscu.**

Proszę zażądać cenników.

100 do 300 zł. miesięcznie

mogą osoby każdego stanu w wszystkich miejscowościach pewnie i rzetelnie bez ryzyka i kapitału zarobić sprzedażą ustawowo dozwolonych losów i papierów państwowych. Oferty do **Ludwika Oesterreichera Budapest VIII** Deutschegasse 8 Budapest.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.